

SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

Prenumerata: w Warszawie: z odnośzeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedynczy. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

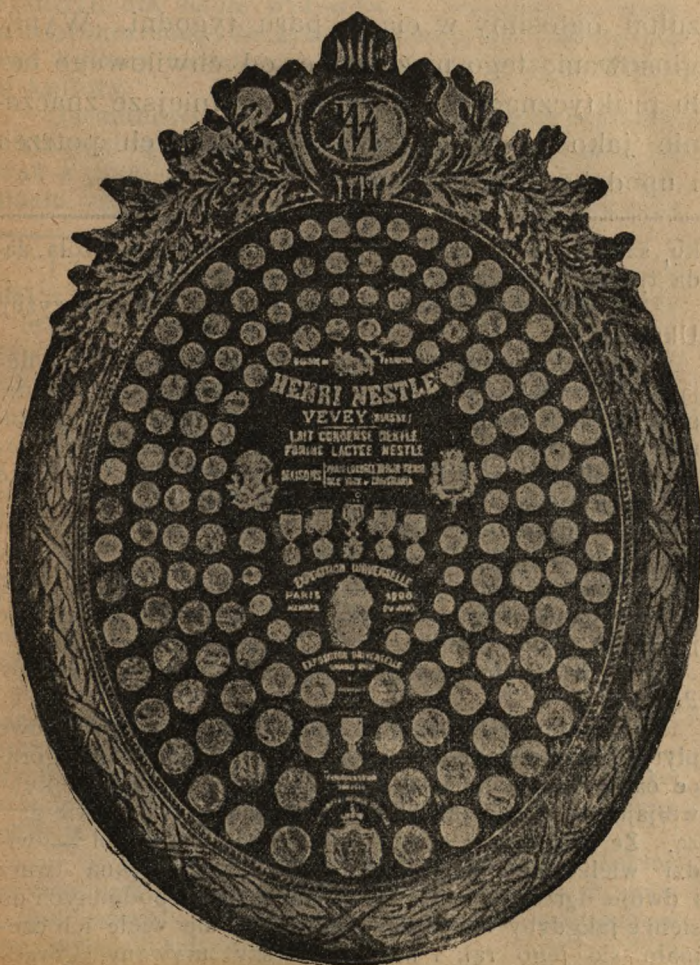
Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu, NADEŚLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g 2 — 3 p. p. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

Z powodu kończącego się kwartału i roku uprzejmie prosimy Szan. Prenumeratorów o **jaknajprędze** regulowanie należności.

Prosimy o **wczesne nadsyłanie zamówień na rok przyszły**, zjednywanie pismu nowych prenumeratorów, jakoteż dostarczanie adresów do wysyłania numerów okazowych. Wszelkie listy pieniężne i korespondencje, dotyczące prenumeraty lub ogłoszeń, powinny być adresowane, przy wyraźnym podaniu ostatniej stacji pocztowej, do ADMINISTRACJI „SPOŁECZEŃSTWA“, Żórawia 29.



Jeden z licznych dowodów uznania jakim cieszy się słynna na całej kuli ziemskiej od lat zgorą 40

Mączka mleczna **NESTLÉ' A.**
Mleko zgęszczone

Wydawnictwa Naukowe.

Wyjątkowa cena dla prenumeratorów

„SPOŁECZEŃSTWA“

U. Sinclair. „Trzęsawisko“. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 kop. 50.

NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

ANARCHIZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

W PAŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

F. Lassalle. Program robotniczy. Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu“ i „Krytyki Praktycznego Rozumu“ uzupełnił J. Wł. Dawid. Książka ta znajdować się powinna w bibliotece każdego inteligenta, Cena rb 2.

Sully Jakób. Dusza dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

J. Wł. Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 30.

Kautsky Karol. Etyka i materialistyczne pojmowanie dziejów, tł. J. Wł. Dawid. Cena 50 kop.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena kop. 15.

Prenumeratorzy „Społeczeństwa“, nabywający wszystkie książki, zamiast **rb. 9** z przesyłką pocztową **rb. dziesięć**, płacą tylko **rubli pięć** bez doliczania porta. Prenumeratorzy nabywający pojedyncze egzemplarze otrzymują 25% z doliczeniem kosztów przesyłki 10 kop, od rubla.

Wysyłać zamówienia pod adresem redakcji „Społeczeństwa“ Żórawia 29 m. 2, tel. 116-67.

Do numeru niniejszego dołączamy prospekty i prosimy z. Czytelników o ich rozpowszechnianie.

Od Redakcji.

W r. 1908

„SPOŁECZEŃSTWO“

wychodzić będzie na dotychczasowych warunkach i z programem, który dotąd działalnością naszą kierował.

W dziedzinie politycznej „Społeczeństwo“ bronić będzie idei wolnościowych i demokratycznych; w dziedzinie społecznej i ekonomicznej — wyrażać interesy i dążenia klasy pracującej; w zakresie literatury i nauki — stać na stanowisku niezależnego badania i krytycznej myśli.

Obok artykułów wstępnych, feljetonów, esejów, oświetlających aktualne sprawy polityczne i ekonomiczne, zamieszczać będziemy prace teoretyczne i zasadnicze, oryginalne i z najnowszej literatury obcej, mające na celu pogłębianie i rozwijanie tego światopoglądu, który odpowiada stanowisku pisma.

W formie bezpłatnego dodatku książkowego na rok 1908 zamierzamy wydać jedno z dzieł następujących:

H. HÖFFDING, *Współcześni filozofowie* (Wundt, Ardigò, Fouillée, Bradley, Mach, Avenarius, Ostwald, Maxwell, Guyau, Nietzsche, W. James).

L. ANDREJEW.

JUDASZ ISKARJOTA I INNI.

(Ciąg dalszy.)

— Tak. Wszystko skończone. Oni zaraz zrozumiały, — pomyślał Judasz i nagle coś dziwnego zatrzymało jego serce, coś podobnego do osłepiającej radości z upadku z nieskończonej wysokości góry w błękitną, połyskującą głębię.

Pogardliwie odgiąwszy wargi w dół ku okrągłemu ogolonemu podbródkowi, Piłat rzucił w tłum suche, krótkie słowa — tak rzucają kości w chmurę głodnych psów w nadziei oszukania ich pragnienia świeżej krwi i żywego drgającego ciała.

—Przyprowadziliście do mnie tego człowieka, jako demoralizatora narodu, i oto ja przy was badałem Go i nie znalazłem człowieka tego winnym niczemu o co wy Go obwiniacie...

Judasz zamknął oczy. Czeka.

I cały tłum począł krzyzczeć, wołać, wyć tysiącem zwierzęcych i ludzkich głosów:

— Śmierć Mu! Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go!

I, oto, tłum ten, jakby skłębając się sam w sobie, jakby w jednej chwili chcąc doświadczyć bezmiaru upad-

M. GUYAU, *Zarys moralności niezależnej* (Moralność bez obowiązku i bez sankcji).

M. GUYAU, *Bezreligijność przyszłej ludzkości* (*L'irreligion de l'avenir*).

C. SNYDER, *Obraz świata według nowoczesnej wiedzy przyrodniczej na podstawie ostatnich badań*.

L. BOUDIN, *System teoretyczny Karola Marksa*.

BÜCHER, *Powstanie i rozwój gospodarstwa społecznego*.

SYDNEY WEBB, *Teoria i praktyka związków zawodowych*.

A. LABRIOLA, *Syndykalizm i socjalizm, reformy i przewrót społeczny*.

MERMEIX, *Syndykalizm przeciwko socjalizmowi*. (Rozwój Powszechnej Konfederacji pracy, strajk generalny, akcja bezpośrednia, socjalizm parlamentarny).

Każde z dzieł tych ma w swoim zakresie poważną i wybitną wartość i przyswojenie jego byłoby istotnym zubożeniem naszego piśmiennictwa naukowego. Wobec tego jednak, że środki nasze są ograniczone możemy w najbliższym czasie wydać tylko jedno z dzieł wymienionych. Wybór pozostawiamy czytelnikom — niechaj każdy przy zamawianiu pisma na rok następny, miejscowi przez roznosicieli, wymieni nam 1 — 2 tytuł dzieł, które uzna za najodpowiedniejsze dla wydania.

Po otrzymaniu większej liczby głosów rezultat ogłosimy w ciągu paru tygodni. Wynik głosowania tego niezależnie od chwilowego celu praktycznego mieć będzie ogólniejsze znaczenie jako wskazówka przeważających potrzeb i upodobań umysłowych.

ku, szaleństwa i hańby — tenże tłum krzyczy, woła, żąda tysiącem zwierzęcych i ludzkich głosów:

— Barabasza uwolnij nam! Jego zaś ukrzyżuj! Ukrzyżuj!

Jednakże rzymianin nie powiedział swego decydującego słowa: po jego ogolonej pysznej twarzy przebiegają drgania wstrętu i gniewu. On rozumie, on zrozumiał! Oto mówi cicha do sług swoich, ale głosu jego nie słychać w ryku tłumy. Co on mówi? Czy każe im wziąć miecze i uderzyć na tych szaleńców?

— Przynieście wody.

Wody? Jakiej wody? Poco?

Oto on myje ręce — myje swoje białe, czyste, pierścieniami ozdobione ręce — i gniewnie podnosząc je, krzyczy do zdumionego, milczącego tłumy:

— Nie jestem winnym krwi tego Sprawiedliwego Patrzcie!

Jeszcze woda spada z palców jego na marmurowe płyty, kiedy coś miękko ściele się do nóg Piłata i gorące ostre wargi całują jego bezsilnie opierającą się rękę — wpijają się w nią jak kleszcze, ciągną krew, prawie gryzą. Ze wstrętem i strachem spogląda on w dół — widzi wielkie zwinięte ciało, dziko rozdwojoną twarz i dwoje ogromnych oczów tak dziwnie niepodobnych do siebie, jakgdyby nie jedno stworzenie, ale wiele ich czeptało się jego rąk i nóg. I słyszy urywany, gorący szept:

— Ty jesteś mądry!.. Ty szlachetny!.. Ty mądry, mądry!..

OTTO BAUER.

ZAGADNIENIE NARODOWOŚCI.

(Dalszy ciąg).

Kapitalizm współczesny prowadzi dalej dzieło rozpoczęte w zaraniu jego dziejów. Wiek XIX przynosi z sobą gruntowne przeobrażenie wszystkich stosunków społecznych. Wzmoczona wytwórczość maszyny wymaga z jednej strony zwiększenia popytu mas, a z drugiej — wolnego, nadającego się do eksploatacji kapitalistycznej, robotnika. Chłop musiał przeto być wyrwany z kleszczy feudalnego pana, który sam w końcu zmuszony był swoje gospodarstwo feudalne zamienić w kapitalistyczne. Dalej, szkoła ludowa, niezbędna dla wytworzenia uzdolnionych do pracy maszynowej robotników, rozszerzyła na masy kulturę narodową; a czego nie dokonała szkoła uzupełnił nowy system wojskowości. Powstały w zaraniu gospodarki kapitalistycznej system konskrypcyjny, musiał z biegiem czasu przejść w system powszechnej powinności wojskowej; nowa armja wszakże, jeżeli nie pod względem organizacji, to ze względu na jej skład jest już armją ludową. W wojsku stykają się chłop z robotnikiem miejskim; ludzie rozmaitych dzielnic i rozmaitego pochodzenia zlewają się w jednolitą całość. Wreszcie, co uczyniła szkoła dla dziecka, a wojskowość dla młodzieńca, dopełnia w wieku dojrzałym demokracja. Zgromadzenia, stowarzyszenia, prasa i literatura, wreszcie walka partji, która nawet najzaciętszych przeciwników demokracji zmusza się zwracać do chłopca, parobka i rzemieślnika celem wywierania na nich korzystnych dla siebie wpływów — wszystko to wciąż szerokie masy do życia społecznego, stawia pod prąd kultury narodowej i czyni je współtwórcami tej kultury.

Germanowie czasów Cezara stanowili wspólnotę kulturalną; lecz stara ta wspólnota rozpadła się wraz z przejściem narodu do osiadłego rolnictwa. Miasto wspólnoty narodowej powstały wzajemnie się

różniące wspólnoty lokalne. Następny okres wytworzył kulturę wyższą, która jednak zjednoczyła tylko wyższe klasy. Dopiero współczesny kapitalizm wytworzył ponownie przekraczając ciasne granice lokalne kulturę całego narodu. Dokonał on tego przez wyrwanie ludności z miejsc rodzinnych, z więzów lokalnych, w procesie przeobrażeń społecznych, lokalnych i zawodowych na tle współczesnego kształtowania się klas i zawodów; dokonał tego zapomocą demokracji, która jest jego dziełem, zapomocą szkoły ludowej, powszechnej powinności wojskowej i równego prawa wyborczego.

Jestto niewątpliwie olbrzymia zasługa kapitalizmu, byłoby wszakże błędem niezaprzeconym uznać w tem, co dokonał okres kapitalizmu, całkowitą wspólnotę kulturalną. Kapitalizm zatrzymał się w chwili, gdy rozwój kultury ludowej zaczął wkraczać na drogę dla niego niepożądaną i obecnie możemy zauważyć z jego strony raczej oddziaływanie wprost odwrotne — stał się on tamą na drodze zdobywania kultury narodowej przez szerokie masy ludu. Okres kapitalizmu znamionuje wzrost wytwórczości i bogactwa narodowego, ale bogactwo to daje możliwość korzystania z dóbr kultury jedynie ograniczonej liczbie jednostek. Wyzysk, dający zaledwie możliwość zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb materialnych, uniemożliwia masom robotniczym dostęp do zdobyczy wyższej kultury duchowej. Daje się to powiedzieć nietylko o robotniku, ale również o chłopie wyzyskiwanym przez pośrednika i lichwiarza, o rzemieślniku szamocącym się w sieciach handlarza-kapitalisty, — są to czynniki dla których wrota do wspólnoty kulturalnej narodu są zamknięte. W ten sposób jeszcze podziś dzień jednolita kultura kojarzy w naród jedynie panów, podczas gdy wydziedziczone i wyzyskiwane masy ludu pracującego, bez pracy rąk którego kultura ta nie mogłaby istnieć ani nie mogłaby nigdy powstać — dostają tylko nędzny ochłap tego bogactwa. Zdobyte kultury narodowej — wytworu całego narodu — dla całego narodu, oto zadanie przyszłości.

Okres produkcji kapitalistycznej wyprowadził na powierzchnię życia społecznego dotąd najmniej zna-

I tak iście szatańską radością pała jego twarz, że Piłat z krzykiem spycha go nogą i Judasz pada nawznak. I leżąc na płytach kamiennych, podobny do straconego diabła, jeszcze ciągnie się na rękę za odchodzącym Piłatem i krzyczy, jakby rozkochany namiętnie:

— Ty mądry! Ty mądry! Ty szlachetny!

Potem zrećnie podnosi się i ucieka, odprowadzany śmiechem żołnierzy. Przecież jeszcze nie wszystko skończone. Jak oni zobaczą krzyż, jak zobaczą gwoździe, oni mogą zrozumieć i wtedy... Co wtedy? Widzi bladego przestraszonego Tomasza i dla czegoś, uspaka jąco kiwnąwszy mu głową, popędza Jezusa, prowadzonego na stracenie. Ciężko jest iść, drobne kamienie osuwają się z pod nóg i nagle Judasz czuje, że jest zmęczony. Oddaje się całej myśli o tem, żeby lepiej nogę stawiać, blade patrzy na strony i widzi płaczącą Marię Magdalene, widzi dużo płaczących kobiet — rozpuszczone włosy, czerwone oczy, wykrzywione usta — cały niezmierny żal delikatnej kobiecej duszy, zdanej na hańbę. Ożywia się nagle i uchwyciwszy moment, podbiega do Jezusa:

— Ja z Tobą, — szepcze on pospiesznie. Żołnierze odganiają go uderzeniami biczów, i kręcąc się, ażeby ująć uderzeń, i pokazując żołnierzom połyskujące zęby, wyjaśnił spiesznie:

— Ja z Tobą. Tam. Ty rozumiesz, tam!

Ściera z twarzy krew i grozi pięścią żołnierzowi, który obraca się, śmiejąc się i wskazuje innym na niego. Szuka pociąg Tomasza, ale ani jego, ani żadnego

innego z uczniów nie ma w tłumie odprowadzających, Znown czują zmęczenie i ciężko poruszają nogami, uważnie oglądając ostre, białe, rozsypujące się kamyczki.

...Kiedy został podniesiony młot, żeby przygwoździć do drzewa lewą rękę Jezusa, Judasz zakrył oczy i wieczność całą nie oddychał, nie widział, nie żył, tylko słuchał. Aż oto ze zgrzytem starło się żelazo z żelazem, i raz za razem krótkie, tępe, niskie uderzenia, — słyhać, jak wchodzi ostry gwoździec w miękkie drzewo rozsuwając jego cząsteczki...

Jedna ręka, Jeszcze nie późno.

Druga ręka. Jeszcze nie późno.

Noga, druga noga — czyż naprawdę wszystko skończone? Niezdecydowanie otwiera oczy i widzi, jak chwiejąc się, podnosi się krzyż i utwierdza się w jamie. Widzi, jak naprężone drgają, i z męką wyciągają się ręce Jezusa, jak rozszerzają się rany — i nagle wznosi się pod żebra opadły brzuch. Wyciągają się, wyciągają ręce, stają się cienkie, białe, wykręcają się w ramionach, i rany pod gwoździami czerwienieją, ciągną się — ot zaraz się porozrywają. Nie, zatrzymało się. Wszystko się zatrzymało. Chodzą tylko żebra, podnoszone krótkim, głębokim oddechem.

Na samem ciemieniu ziemi wznosi się krzyż i na nim rozpiętym jest Jezus. Sprawdziło się przerażenie i marzenia Iskarjoty, — podnosi się on z kolan, jak by

czącą klasę społeczną — mieszczaństwo, które zdobywszy panowanie, utrwaliło byt własnego społeczeństwa. Podobnie w społeczeństwie współczesnym wylania się klasa, z interesem której nie daje się pogodzić obecny ustrój społeczny. Krok za krokiem zdobywa klasa ta grunt pod nogami, aż wreszcie przeobrazi społeczeństwo obecne na — nowe. Będzie to niewątpliwie społeczeństwo oparte na gospodarce uspołecznionej. Zwiększenie wytwórczości pracy, które jeszcze w ustroju kapitalistycznym natrafia na poważne przeszkody, będzie pierwszym dziełem nowego społeczeństwa, a co zatem idzie, znaczne wzmocnienie bogactwa społecznego. Wzmocnienie zaś bogactwa narodowego i rozumny podział pracy społecznej sprowadzi za sobą obniżenie niezbędnego czasu pracy, a więc całkowite zaspokojenie potrzeb ludzkich i obfitość wywczasów. Pracownicy przyszłości będą mniej pracowali, gdyż nie będą mieli potrzeby utrzymywać ze swej pracy klasy kapitalistów i będą mogli obficie zaspakajać swoje potrzeby, gdyż praca będzie produktywniejszą. Wywczaszy zaś i zabezpieczenie środków istnienia stanowią podłoże wszelkiej kultury duchowej. Z tego względu tylko w społeczeństwie opartym na produkcji uspołecznionej może być cały naród włączony do narodowej wspólnoty kulturalnej.

Ustrój produkcji uspołecznionej otworzy szerszym masom dostęp do wspólnoty kulturalnej; ale nadto zmieni on całą istotę tej wspólnoty przez to mianowicie, że da narodowi autonomję — możliwość samookreślenia dalszego rozwoju swej kultury. Autonomji tej nie posiada okres produkcji towarowej nie tylko dlatego, że wola mas nie decyduje o losach narodu, — samookreślenia kulturalnego nie posiadają obecnie nawet klasy panujące. O losach narodów decyduje dziś nie świadoma wola członków, lecz niezliczone pojedyncze czyny poszczególnych jednostek, poza którymi stoją prawa działające bez udziału świadomości ludzi przyjmujących udział w tym rozwoju. Przyszłe społeczeństwo zyskuje możliwość określenia kolei dziejowych charakteru narodowego; przyszła historia narodu będzie wytworem jego świadomej woli.

pocoś i chłodno ogląda się, dokoła. Tak patrzy surowy zwycięzca, który w sercu swoim zdecydował oddać wszystko zburzeniu i śmierci i po raz ostatni obszedł okiem cudze i bogate miasto jeszcze żywe i hałaśliwe, ale już z widmem zimnej ręki śmierci. I nagle widzi Iskarjota tak jasno, jak swe straszne zwycięstwo, złowrobną jego chwiejność. A oni zrozumieli nagle? Jeszcze nie późno. Jezus żyje jeszcze. Oto On patrzy wołającymi, tęskniącymi oczami.

Co może wstrzymać od rozerwania cieniutkiej powłoki, zasłaniającej oczy ludzi, tak cieniutki, że jej jakby nie było wcale? Nagle, oni zrozumieli? Nagle całą swą groźną gromadą mężczyzn, kobiet i dzieci, oni ruszą naprzód, milcząco, bez krzyku, zetną żołnierzy, zaleją ich po uszy swoją krwią, wyrwą przeklęty krzyż z ziemi i rękami tych, którzy przy życiu pozostali, wzniosą wysoko ponad ciemną ziemię wolnego Jezusa! Hosanna! Hosanna!

Hosanna? Nie, lepiej niech leży na ziemi Judasz, Nie, lepiej leżąc na ziemi i mlaskając zębami, jak pies, wypatrywać będzie i czekać, dopóki nie wstaną wszyscy ci. Ale co się stało z czasem? To zatrzymuje on się prawie, tak że chce się popychać go rękami, bić nogami, batem, jak leniwego osła — to pędzi szalenie z jakiejś góry, zatrzymując oddech, i ręce daremnie szukają oparcia. Oto płacze Marja Magdalena. Oto płacze matka Jezusa. Niech płaczą. Czy zaraz mają co znaczyć jej łzy, łzy wszystkich matek, wszystkich kobiet w świecie! — Co to są łzy? — pyta Judasz

Wypada tu zastanowić się, czy wobec tego przyszły ustrój społeczny nie sprowadzi zaniku całkowitego narodowości. Tego rodzaju przypuszczenia spotykają się dość często zarówno wśród zwolenników, jak przeciwników społeczeństwa obecnego. Owóż musimy przypuszczeniu temu stanowczo zaprzeczyć. Niewątpliwie, kultura materialna, dzięki usunięciu przeszkód na drodze jej nieustannego udoskonalenia, będzie wszędzie doprowadzona do jednego wysokiego poziomu i ujednostajniona; zostało to już w pewnej mierze osiągnięte przez kapitalizm. Natomiast kultura duchowa, wyzwoliwszy się od krępujących ją obecnie warunków materialnych, a kierowana świadomą wolą każdej wspólnoty narodowej, będzie mogła rozwijać się samoistnie, kształcąc swoje właściwości indywidualne.

Może tedy oznacza przyszły ustrój — rozkład narodów — całkowite zróżnicowanie się narodowości? Bynajmniej. Wspólnota kulturalna germańców spoczywała na wspólnym pochodzeniu od wspólnego pnia rodowego i dla tego uległa rozkładowi; inaczej przyszła wspólnota kulturalna: będzie ona dziełem twórczości społecznej, wytworem wychowania, w którym przyjmują udział synowie całego narodu, wytworem współdziałania całego narodu w pracy społecznej. Podczas gdy skojarzony jedynie wspólnym pochodzeniem członków, naród nosi w sobie zarodek rozkładu, to naród, opierający się na wspólnotce wychowania, posiada podstawę trwałej jedności. Słowem, przyszłe społeczeństwo znamionować będzie włączenie całego ludu do narodowej wspólnoty kulturalnej, zdobycie przez naród całkowitego samookreślenia, wzrastające różnicowanie duchowe narodowości i spójnia wewnętrzna poszczególnych narodów. Wszakże aby się stać zupełną i istotną samookreślającą się wspólnotą kulturalną — musi naród wcześniej zostać wspólnotą pracy.



i wściekle kopie niechętny czas, bije go kulakami, przeklina, jak niewolnika. On cudzy i dlatego taki nieposłuszny. O, gdyby on należał do Judasza, — ale on należy do wszystkich tych płaczących, śmiejących się, gadających, jak na targowisku; on do słońca należy; on należy do krzyża i serca Jezusa, umierającego tak powoli.

Jakie podłe Judasz ma serce! On trzyma je ręką, a ono woła: hosanna, tak głośno, że właśnie usłyszą wszyscy. On przyciska je do ziemi, a ono woła: hosanna, hosanna! — jak plotkarz, który po ulicy rozrzuca święte tajemnice... Milcz!

Nagle głośny, oderwany płacz, głuche krzyki, pospieszne podejście do krzyża. Co to? Czy zrozumieli?

Nie, Jezus umiera. I to może być? Tak, Jezus umiera. Błede ręce nieruchome, ale po twarzy, po pierśiach i nogach przebiegają krótkie drgawki. I to może być? Tak, umiera. Oddech rzadszy. Zatrzymało się. Nie, jeszcze westchnienie, jeszcze Jezus na ziemi. I jeszcze?... Nie... Nie... Nie... Jezus umarł.

Stało się. Hosanna! Hosanna!

Urzeczywistniło się przerażenie i marzenia. Kto wyrwie teraz zwycięstwo z rąk Iskarjoty? Stało się. Niech wszystkie narody, jakie są na ziemi, zbiorą się na Golgocie i niech wzniosą milionami swych tchnień: hosanna, hosanna! i niech wyleją morza krwi i łez

STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

(Dokończenie).

Symbolika „Wesela“ jest odrębną własną symboliką Wyspiańskiego. Z królewską pewnością siebie, z genialną lekkomyślnością pomieszał w jasełkach swoich figury z grobów, dobył przeszłość i kazał jej spojrzeć w twarz teraźniejszości, twory wyobraźni baśniowej rzucił w objęcia życia i powiódł pary w czarodziejski taniec Sztuki. Stworzył mity nowe (Chochół, złoty róg) i w każdy z nich zaklął cząstkę ducha i marzeń narodu. Tłumowi zahypnotyzowanemu w oczekiwaniu cudu kazał iść w płas tragiczny przy dźwiękach melodji, którą wiecheć słomiany i bezmysłny na suchych tyczkach wygrywa. Chłopu w ręce daje złoty róg Wernychory, by wygrał nim pobudkę i hasło..

Nietylko pewne cechy duszy przekuwa Wyspiański w widomy kształt symbolu, on tą drogą rzutuje nawet nazewną jej wzruszenia najtajniejsze. „Ja Wstyd“ — Stańczyk. Wstyd, głęboko na dnie duszy ukryty, wstyd niewypowiedziany za pustkę życia, za niemrawość woli, jawi się nagle w postaci błazna, — błazna krytyka społeczeństwa błazeńskiego, błazna tragicznego, jak tragiczną jest sama niemoc życia narodowego.

A niemoc ta objawia się we wszystkim: w niezdolności do czynu realnego i w tkaniu nieszczerzej Sztuki. Dla Poety j-st jedynie „ciekawe, że, co my rozumiemy przez prozę, przetapia się w dźwięk, rymy i że potem z tego idą dymy po całej literaturze“. Zapomniał, „czem miał być“ i „czem mógł być“. Zapomniał, że miał zostać „zwiastunem“. Napróżno przypomina mu to Rycerz — czyn, napróżno wzywa go by leciał z nim „brać z tej zbrojowni zbroje... i stać tam wśród krwi, aż na ogromny głos bladeścią się powlecze świt, a ciała wstaną, a zbroje wejdą i pochwyć kopije i przejdą! I jakże ma być zdolne do czynu pokolenia dzisiejsze, gdy szło przez życie, wpatrzne w oroby i myślące, „że się trupy odświeżą strojem i nową odzieżą“, gdy „żuło jako potrawy“ jedynie to „czem się tylko kiejs kto truł“, a „wsączało w siebie i piło“ to „czem tylko kto gdzie gnił“... Więc z boleścią pyta Stańczyk Dziennikarza:

u podnóża jej — znajdą tylko hańbiący krzyż i martwego Jezusa!

Spokojnie i zimno ogląda Iskarjota zmarłego, zatrzymuje się przez chwilę wzrokiem na policzku, który dopiero wczoraj pocałował pożegnalnym pocałunkiem i powoli odchodzi. Teraz cały czas do niego należy, i idzie on, nie spiesząc się; teraz ziemia cała do niego należy, i stąpa on twardo, jak rozkazodawca, jak władca, jak ten kto bezgranicznie i radośnie samotnym jest w tym świecie. Zauważył matkę Jezusa i mówi jej surowo:

— Ty płaczesz, matko? Płacz, płacz, i długo jeszcze będą płakać z tobą wszystkie matki ziemi. Dotąd, dopóki nie przyjdziemy razem z Jezusem i nie zburzymy śmierci.

Co on — szalony czy naigrawający — ten zaprzędawca? Ale on poważny i twarz jego surowa, i oczy jego nie biegają jak przedtem, w szalonym pośpiechu. Oto zatrzymuje się i z zimną uwagą ogląda małą, nową ziemię. Stała się ona małą i on czuje ją całą pod swojemi nogami; patrzy na małe góry czerwieniące cicho w ostatnich promieniach słońca i czuje góry pod swojemi nogami; patrzy na niebo, odkrywając szeroko swoje błękitne usta, patrzy na krągłutkie słońce, starające się bezskutecznie opalić i osmielić — i czuje niebo i słońce pod swojemi nogami. Bezgranicznie i radośnie samotny — on hardo uświadomił niebyt wszystkich sił, działających w świecie, i rzucił je wszystkie w przepaść.

„czy to ma być twoja krew?“ Zaiste z taką „krwią“ w żyłach można zdobyć się jedynie na „nastroje“ i zasłużyć na brzmiące litością, a w istocie okrutnie bezlitosne słowa Gospodarza: „Nastroj? macie ot nastroje, — w pysk wam mówię litość moją“.

O czyn męski, o „wyzwolenie“ z pod władzy grobów będzie wołał Wyspiański zawsze, on, który stał zawsze oparty o sarkofagi Wawelu, lecz twarzą wpatrzony w złote błyskające słońce życia. I gdy dojrzy wzrokiem orlim związek tragiczny poezji z grobami, w których w proch rozsypuje się przeszłość nie zawaha się on, poeta, krzyknąć z głębi bólem przepelnionego serca: „Poezjo, tyś katem!“ („Wyzwolenie“).

„Wesele“ kończy się przepyszny obrazem malarskim, obrazem tak blizkim duchowo z „Melancholją“ Malczewskiego. Pary suną w tanie sennyn; chochoł gra; Jasiek zamiera w geście bolesnym; błękitne świtanie napelnia izbę...

Pierwiastek malarski jest cechą najbardziej istotną całej twórczości Wyspiańskiego. Dramaty jego, to obrazy żywe, którym za tło służy muzyka słowa. Kto tego nie zrozumie, ten nie może wystawiać dramatów jego na scenie. Dlatego to „Bolesław Śmiały“ na scenie warszawskiej musiał upaść!

„Malarskość“ ta nosi pewne szczególne piętno. Antoni Potocki w książce, poświęconej twórczości poety—malarza, widzi tę odrębność Wyspiańskiego w jego umiłowaniu brzydoty. Pogląd to do gruntu fałszywy. Nie o brzydotę chodziło Wyspiańskiemu, lecz o charakter. W człowieku, w zjawisku, roślinie wyszukiwał i odnajdywał zawsze to, co w tem zjawisku lub przedmiocie było najbardziej istotnego, najbardziej indywiduálnego. Stąd płynie umiowanie stylizacji i przepych dekoracyjny dzieł Wyspiańskiego. Obraz jego każdy jest kombinacją paru cudownie zharmonizowanych tonów; w linii określającej kształt, odrzucał wszystko, co było przypadkowe i zbyteczne, pozostawiając jedynie to, co dany kształt, daną formę najbardziej charakteryzuje. W ten sposób środkami niezmiernie prostymi, pozornie naiwnymi, w istocie zaś znamionującymi olbrzymią wiedzę, umiejętność i kulturę artystyczną, wydobywał ogrom wyrazu i charakteru.

W „Weselu“ i dekoracjach Kościoła Franciszka-

I idzie dalej spokojnemi, władczyimi krokami. I czas nie idzie ani wprzód ani wtył: pokornie sunie z nim razem swym niezmiernym ogromem.

Stało się.

IX.

Jako stary oszust, pokaszając, i uśmiechając się schlebająco i kłaniając się bez końca — zjawił się Judasz z Karjoty, zdrajca, przed synedrjonem. Było to na drugi dzień po zabójstwie Jezusa, koło południa. Tu byli oni wszyscy, Jego sędziowie i oprawcy: i stary Annasz z synami swojemi, dokładnemi i wstrętnymi podobiznami ojca, i rdzewiejący ambicją Kajfasz, zięć jego, i wszyscy inni członkowie synedrjonu, którzy skradli pamięci ludzkiej imiona swoje — bogaci i znakomici sadyceusze, pyszni ze swej siły i znajomości prawa. Milcząc przywitali oni zdrajcę i pyszne twarze ich pozostały nieruchome: jakgdyby nic nie weszło. I nawet najmniejszy z nich i najmniej znaczący, na którego inni nie zwracali uwagi, podnosił w górę swą ptasią twarz i patrzył, jakgdyby nic nie weszło. Judasz kłaniał się, kłaniał, kłaniał, a oni patrzyli i milczeli; jakgdyby nie człowiek wszedł, a wpełznął tylko owad nieczysty, którego nie widać. Ale nie takim człowiekiem był Judasz z Karjoty, żeby miał się zmieszać: oni milczeli, a on się kłaniał i milczał, niby jeżeli trzeba będzie do wieczora, to on i do wieczora będzie się kłaniał.

nów oraz w Witrażach („Kazimierz Wielki“, „Św. Eran-ciszek“ i t. d.) najdobitniej skryształizowała się twórczość Wyspiańskiego.

Do „Wesela“ i do Witraży droga prowadzi długa. Punktem wyjścia dla twórczości dramatycznej Wyspiańskiego był teatr helleniski.

W jego dramatach greckich („Meleager“, „Prote-silas i Laodamia“) idea fatalizmu nieubłaganego, rządzącego losem bogów i ludzi, jest przeprowadzona z konsekwencją tak surową, że nie powstydziliby się jej dramaturg z epoki Sofoklesa. Nawet po opuszczeniu portyków marmurowych świata greckiego, poeta idei tej pozostaje wierny („Kłątwa“). Z czasem tylko forma zewnętrzna tego latum zmienia się. Przystaje być ono siłą ślepa, żywiołową, niezależną od czasu i przestrzeni, lecz staje się natomiast pewną składową, pewnym rezultatem współdziałających sił duchowych, panujących nad światem materialnym. Schodzi ono z wyżyn nadołimpijskich i wżera się głęboko we wnętrze samo duszy narodu („Warszawianka“ „Noc listopadowa“).

Zarazem zmienia się forma dramatu. Rozbijają się kamiennie kształty „tragedii“ greckiej. Nowe pomysły wymagają nowych form. I tragedia grecka przechodzi swobodnie w ludowe jasełka polskie.

A ta nowa forma odpowiadała najbardziej duchowi twórczemu Wyspiańskiego. Wyspiański był zawsze — i sam się za takiego uważał — przedewszystkiem malarzem. Jego wyobraźni rozkochanej w barwie i w stylizacji dekoracyjnej, z życia i natury płynącej, zimno było wśród marmurów świątyni i pałaców greckich. Jasełka pozwalały mu rozwinąć swobodnie wolną, bujną grę barw i obrazów dekoracyjnych. I oto w dramatach jego tworzy się jedyny w swoim rodzaju zespół poezji i plastyki.

Chciwa rzeczy nowych, niezwykle płodna, wiecznie niespokojna i widocznie łaknąca fantazja poety nie chciała jednak i nie mogła zamknąć się w granicach kształtów już zdobytych. Cecha wielkości jest pęd nieustannych do podbojów coraz to nowych, do zwycięstw coraz innych i zupełniejszych. I oto w latach ostatnich następuje w Wyspiańskim zwrot — zwrot ku teatrowi Szekspirowskiemu, zwrot ku dramatomu psychy („Sędziowie“) i ku pozornie spokojnym, w istocie głęboko pa-

tetycznych formom pseudoklasycznym („Cyd“). Śmierć nie pozwoliła artyście wykrystalizować w zupełności tego, co te nowe koncepcje do twórczości jego wnieść mogły i musiały.

I malarstwo Wyspiańskiego jest dowodem tych przeobrażeń ciągłych, tej ewolucji nieustannej jego ducha twórczego. Wyspiański był uczniem ulubionym Matejki. Potężna indywidualność wielkiego Mistrza nie mogła nie odbić się na wrażliwej organizacji wielkiego Ucznia. Między koncepcjami malarskimi Wyspiańskiego a dekoracją kościoła Marjackiego pokrewieństwo jest niezaprzeczone. Ale Wyspiański wchłonął w siebie kulturę artystyczną świata. W Paryżu trafił na moment tryumfów twórcy malarstwa dekoracyjnego współczesnego — na moment tryumfów Puvis de Chavannes'a. W Europie trafił na moment tryumfów świeżo poznanej i uaukowo ocenionej sztuki japońskiej XVIII stulecia. I te pierwiastki nowe doprowadziły Wyspiańskiego do tego, co jest zwycięstwem w krainie piękna — do prostoty i do stylizacji. Ale Wyspiański nigdy nie umiał niczym uczniem pozostać. To co wziąć mógł od innych, brał bez skrupułów, bo zdobyte takie uważał jedynie za narzędzia do wypowiedzania treści najgłębszej własnej duszy twórczej. I dlatego to „Witraże“, „Skarby Sezamu“, „Caritas“ i t. d., pomimo całej pokrewieństwa form, jakie je łączy z drzeworytami japońskimi nprz., pozostają koncepcjami najzupełniej oryginalnymi, najgłębiej „własnymi“ — Wyspiańskiego.

Umiłowanie natury, z nich bijące, nie jest to owe ciekawości pełne zachwycenie naiwne japończyka w. XVIII-go, lecz uczucie głębokie i tkiwe, godne Ś-go Franciszka z Assyżu. „Witraże“ są wyrazem tej samej walki z grobami, co „Wesele“ lub „Wyzwolenie“; i nie jest bynajmniej figlem fantazji artystycznej to, że zarówno Kazimierza Wielkiego jak i Św. Stanisława rzucił nam przed oczy nie w majestacie dumy królewskiej lub pychy biskupiej lecz w poniewierce śmierci. Zda się mówić do nas: Oto patrzcie, czem są dziś bożyszczka wasze; czem mocarz, w purpury królewskie odziany — Prochem. Czem biskup dumny? — Trupem. „Gdy żywi życiem poczną żyć“ z żywymi oni być już nie mogą...

Wreszcie niecierpliwy Kaifasz spytał:

— Czego ci potrzeba?

Judasz jeszcze raz się uklonił i skromnie powiedział: — To ja, Judasz z Karjoty, ten, który sprzedał wam Jezusa Nazarejczyka.

— Więc co? Ty swoje dostałeś. Idź, rozkazał Annasz, ale Judasz jakby nie słysząc rozkazu kłaniał się dalej. I spojrzawszy na niego, Kaifasz zapytał Annasza:

— Ile mu dali?

— Trzydzieści srebrników.

Kaifasz uśmiechnął się, uśmiechnął się i siwy Annasz i wszystkie pyszne twarze przebiegły wesole uśmiech; a ten, który miał ptasią twarz nawet się zaśmiała. I, blednąc widocznie, bystro pochwycił Judasz:

— Tak, tak. Naturalnie, bardzo mało, ale czy Judasz nie jest zadowolony, czy Judasz krzyczy, że go ograbili? On zadowolony. Czyż nie służył on świętej sprawie, Świętej. Czyż nie najmądrzejsi ludzie słuchają teraz Judasza i myślą: on nasz, Judasz z Karjoty, on nasz brat, nasz przyjaciel, Judasz z Karjoty, Zdrajca? Czyż Annasz nie chce klęknąć i pocałować ręki Judasza? — tylko Judasz nie da, on jest tchórz, on się boi, że go ugryzą.

Kaifasz powiedział:

— Wypędź tego psa. Czego on szczeka? — Idź stąd. My nie mamy czasu słuchać twojej gadaniny, — obojętnie odpowiedział Annasz.

Judasz wyprostował się i zamknął oczy. To uda-

wanie, które nosił tak lekko całe swoje życie, nagle stało się ciężarem nie do zniesienia; i jednym ruchem rzes zrzucił je. I kiedy znów spojrzał na Annasza, wzrok jego był prosty i prawy i straszny w swej nagiej prawdzie. Ale i na to nie zwrócili oni uwagi.

— Chcesz, żeby ciebie kijami wypędzić! — krzyknął Kaifasz.

Dusząc się pod ciężarem strasznych słów, które wynosił wyżej i wyżej, żeby rzucić je stamtąd na głowy sędziów — Judasz spytał ochryple:

— A wy wiecie... wy wiecie, kto był On — Ten, którego wczoraj osadzili i rozpięli?

— Wiemy. Idź!

Jednym słowem zerwie on natychmiast tę cienką zasłonę, która zakrywa ich oczy — i cała ziemia zadrga pod ciężarem bezlitosnej prawdy! Oni posiadali duszę — pozbawią się duszy; posiadali życie — utracą życie; mieli światło przed oczami — wieczna ciemność i przerażenie ogarną ich. Hosanna! Hosanna! I oto są, straszne słowa, rozdzierające gardło:

— On nie był oszustem. On był niewinny i czysty. Czy słyszycie? Judasz oszukał was. On wam zaprzędał niewinnego.

Czeka. I słyszy równy, starczy głos Annasza:

— I to wszystko co chciałeś powiedzieć?

— Zdaje się, żeście mnie nie zrozumieli, — mówi Judasz z godnością, blednąc. Judasz was oszukał. On był niewinny. Wy zabiliście niewinnego.

Niewczesną byłoby rzeczą u progu grobu świętego rozważać, czy był gienjuszem ten, kogo ze czcią głęboką i w dręczeniu serc w krypcie Skalki na wieki złożono. Ale winniśmy sprawę zdać sobie z tego, za co pokolenie dzisiejsze poprzysięgło mu cześć i miłość.

Nić łącząca ducha narodu z duchem wieszczym Mickiewicza i Słowackiego była zerwana. W nieustannym utęsknieniu piękna dusza polska błędziła się długo po niwach obcych. „Dymy szły po literaturze“, dymy dobroczynne, dymy odkadzające od wszystkiego, co złe i marne, ale dymy, przysłaniające zarazem oblicze nade wszystko czczone — Romantyzmu. Wyspiański nic zerwaną nawiązał. Gdy w niepokoju serc, w oczekiwaniu rozmodlenia pełnym tęskniono do Wieszczów, zjawił się On, Wieszcz, który w ręce pewne i nieustraszone ujął harfe złotostrunną Romantyzmu. I wraz ożyły pieśni dawne, i wraz zagrały echa dawno niesłyszane Romantyzmu proroczego, Romantyzmu wieszczego, do którego tęsknił naród.

I za to nieraz bolesne, nieraz bezlitośnie targanie strun, które w duszy Narodu tak dawno nietrącane drżały, składamy dziś Wyspiańskiemu hołd z naszej czci i naszego umiłowania.

Michał Mutermilch.

AEJDES WSPÓŁCZESNOŚCI ROSYJSKIEJ.

Współczesna literatura rosyjska przeżywa fazę przełomu, moment ścierania się z sobą rozlicznych prądów i tendencji artystycznych. Między innymi odmianami z powijkaków zachodnio-europejskiego symbolizmu i neoromantyzmu rodzi się na Północy Słowiańskiej typ swoisty współdzwięczny ze swymi duchowymi prawzorami pod względem formy, odmienny w psychologii.

Spółczesność polskie nie znało aż do dnia dzisiejszego i znać nie chciało owoców intelektualnego życia pokrewnego z nim słowiańskiego narodu.

Literatura ta była przez długi okres niewolnictwa jedyną areną i trybuną, jedynym azylum skarg i prag-

nień więzionej Psychy. Wydała ona Dostojewskiego i Turgeniewa, bojowników o zniesienie poddaństwa, pierwszych apostołów utopijnego »narodnicztwa«, propagandystów moralności i czystości seksualnej, duchoborców i ich ideologa Tołstoja. Przeżyła okresy zażartych walk na tle nam bliżej stojącym do Europy, zgoła nieznanem, walk, pomiędzy adeptami kultury Zachodniej, a idealistycznie usposobionemi apologetami próchnięjących fundamentów archaicznej wspólnoty włościańskiej. Walcząc na całej linii z biurokracją, zbrojną w nożyce cenzorskie, literatura rosyjska przysięgnęła nawskroś tendencjami natury społecznej, przyjęła na swe wątle barki ofiarny krzyż służby publicznej.

Stąd naturalizm, umiłowanie jako przedmiotu twórczości, smutnej rzeczywistości, monotonnego życia »Ziemi« i ludu.

Mijały okresy idealistycznych wzlotów w piątym dziesięcioleciu XIX wieku, pozytywizmu przyrodniczego w siódmym, bojowych pobudek reformizmu w ósmym, wreszcie biernej reakcji w dziewiątym, epoce literackiej Czechowa, »zbytecznych ludzi«, utylitarnych i małostkowych idei, nieokreślonej, nieświadomej tęsknoty za czynnem i walką.

Był to czas, w którym, niekiedy w atmosferze, przesyconej wyziewami dusznego życia rozbrzmiewały strzały samobójcze Iwanowych, w którym w przegniłym mule prowincjonalnego niewolnictwa ducha grzęzły »Trzy Siostry«, w marzeniach snując nić innego lepszego bytowania. Wszędzie powszednia, niekiedy smętnym uśmiechem litości, okraszona prozą życia, realna, zbyt realna.

Przychodzi Gorkij, skądinąd duchowy syn Czechowa. Przynosi pieśń, w której brzmią inne nuty, bo czas się zmienił. Chętnie symbolizuje się ją w postaci krzyku mewy, zwiastuna zbliżającej się burzy. W utworach jego tu i owdzie przebija się wśród melancholijnej stanzy warczenie bębna i miedziany ryk trąb bojowych.

W galerji typów, gnuśniejących w bezwoli przewija się już to silny duchem i ciałem anarchista »bosiak«, już to niejeden Nił z »Mieszczan«, który chce i umie korzystać z całej życia pełni, »kapać się w jego gąszczach«.

O ile Czechow z obiektywizmem pierwszorzędnych

Ten, który miał ptasią twarz, uśmiecha się, ale Annasz jest obojętny, Annasz się nudzi, Annasz ziewa. Za nim ziewa też Kaifasz i mówi ze znużeniem:

— Coż mi mówiono o rozumie Judasza z Karjoty? To jest wprost głupiec, bardzo nudny głupiec.

— Co! — krzyczy Judasz, zalany cały ciemnym gniewem. A czem wy jesteście, mędrcy! Judasz oszukał was, słyszycie! On nie Jego sprzedał, ale was, mądrych silnych, sprzedał on hańbiącej śmierci, która się wiecznie nie skończy. Trzydzięci srebrników! Tak, tak. A to przecież cena krwi waszej, brudnej, jak te pomyje, które kobiety wylewają za bramy domów swoich. Ach, Annaszu, stary, siwy, głupi Annaszu, który praw się natykałeś — czemu nie dałeś choć o jeden srebrnik, choć o jeden obol więcej! Przecież w tej cenie wejdziesz w wieczność!

— Precz! — krzyczał ciemną purpurą gniewu pokryty Kaifasz. Ale Annasz wstrzymał go ruchem ręki i ciągle obojętny pytał Judasza:

— Teraz już wszystko?

— Jeżeli pójdę na pustynię i krzyknę zwierzętom: zwierzęta, słyszeliście na ile ocenili ludzkiego Jezusa — co uczynią zwierzęta? Wyjdą z legowisk, zawyją z gniewu, zapomną strachu swego wobec ludzi i wszystkie tu przyjdą, żeby was zeżreć! Jeżeli ja powiem morzu: morze, wiesz ty na ile ludzie ocenili swego Jezusa? Jeżeli ja powiem górą: góry, wiecie wy na ile ludzie ocenili swego Jezusa? I morze i góry

opuszczą miejsca swoje, wyznaczone im od wieków i przyjdą tutaj i spadną na głowy wasze!

— Czy nie zechce Judasz stać się prorokiem? Mówi tak głośno! — drwiąco zauważył ten, który miał ptasią twarz, i z chęcią przypodobania się spojrzął na Kaifasza.

— Dziś widziałem blade słońce. Patrzyło z przerażeniem na ziemię i mówiło: gdzież człowiek? Dziś widziałem skorpiona. Siedział na kamieniu, i śmiał się, i mówił: gdzież jest człowiek, ja nie widzę! Czyż oślepił Judasz, biedny Judasz z Karjoty!

I Iskarjota głośno zapłakał. W tej chwili podobnym był do obłąkanego, i Kaifasz, odwróciwszy się, pogardliwie machnął ręką. Annasz zaś pomyślał trochę i powiedział:

— Ja widzę, Judaszu, że ty rzeczywiście mało dostałeś, i ciebie to drażni. Oto masz jeszcze pieniądze, weź i daj swoim dzieciom.

Rzucił coś, co ostro brzękło. I jeszcze nie zamilkł ten dźwięk, kiedy odezwał się drugi, dziwnie do pierwszego podobny: to Judasz garściami rzucał srebrniki i obole w twarze pierwszego kapłana i sędziów, zwracając im zapłatę za Jezusa. Pieniądze padały bokiem, jak ukośny deszcz, uderzając w twarze, stół, rozlatując się po podłodze. Niektórzy z sędziów zakrywali się rękami, dłońmi nazewnątrz, drudzy, podniosłszy się z miejsc, krzyczeli i wymyślali sobie, Judasz, starając się trafić w Annasza, rzucił ostatni pieniądz, którego

mistrzów odtwarzał rzeczywistość swej epoki, nie sięgając do dziedziny wniosków, o tyle Gorkij uczy żyć, nawołuje do walki ospałych i ociągających się, rzuca hasła, szuka punktu oparcia.

Pod wpływem ich obu wzrasta, opiera się i hartuje młody, a sokoli talent Leonidasa Andrejewa.

Nie zadawalnia młodego twórcy realizm oparty na obserwacji. Nie dość dlań przeniknąć w płytką fotosferę bytu i odtworzyć jego pozory.

Nie poprzestaje on na wyłowieniu z odmętu tej rzeczywistości pierwiastków pozytywnych, aby skleciwszy z nich pewne społeczne credo zagrzewać tłum do walki o wcielenie w czyn rzekomego ideału. Obchodzi go treść, istota metafizyczna postrzeganych zjawisk, której przejawy są źródłem jego natchnień, intuicji artystycznej, lecz nie mniej i straszliwych cierpień psychicznych, bo jest Istota ta bezmyślnie okrutna i tępa, bo tworzy sobie z pokurczonych i powikłanych namiętności ludzkich straszliwy Cyrk, pospolicie zwany Życiem.

Przejawy jej egzystencji spowijają »Nowele« i dramaty Andrejewa kirem mrocznego pesymizmu.

Oto, gdy zabójstwo na tle miłosnym dokonane dokonane przez D-ra Kieizencewa, symulującego chorobę psychiczną, kończy się pomyślnie, z tajników jego duszy wytryska myśl: »A nuż rzeczywiście jestem Warjatem«. I myśl ta uprzykrzona, męcząca trapi jego świadomość zanim nie staje się idée fixe i nie rozstraja całkowicie organizmu psychicznego bohatera noweli.

W opowiadaniu p. t. »Wielki Szlem« czworo ludzi stworzyło sobie odrębny świat, w którym się kryje przed Życiem, świat symboliczny maści i honorów, asów i waleatów. I żyją pogrążeni w nim dziesiątki lat. Gdy jeden z nich umiera okazuje się, iż partnerzy nawet nie znają adresu mieszkania nieboszczyka. Umiera nie wiedząc, że as pikowy, którego brakowało do wymarzonego »wielkiego Szlemu« był w przykupnie,

Kazała skonać mu bezsensowna, a logiczna konieczność Życiowa, która niejednemu złośliwie ukryje jego »asa pik«. odkrywając go po niewczasie.

Przed gronem trędowatych piętrzy się mur. Za nim Światło i Szczęście. Krocząc po wschodach, z trupów innych ułożonych, jeden mógłby zobaczyć świat nowy. Lecz któż zaręczycy, że za ścianą próżnia?

długo w woreczku szukał trzęsącą się ręką, plunął gniewnie i wyszedł.

— Tak, tak! — szeptał, bystro mijając uliczki i strasząc dzieci. — Zdaje się, płakałeś, Judaszu? Czy rzeczywiście słuszność ma Kaifasz, mówiąc, że Judasz z Karjoty głupcem jest? Kto płacze w dzień wielkiej zemsty, ten nie jest jej godnym — wiesz o tem, Judaszu? Nie pozwalaj oczom twoim się oszukiwać, nie pozwalaj sercu swemu kłamać, nie zalewaj ognia łzami, Judaszu z Karjoty!

Ucniowie Jezusa siedzieli w smutnym milczeniu i słuchali tego, co działo się zewnątrz domu. Było jeszcze niebezpieczeństwo, że zemsta wrogów Jezusa nie ograniczy się na Nim samym, i wszyscy oczekiwali wtargnięcia straży, i być może, nowych wyroków. Koło Jana, dla którego, jako dla ulubionego ucznia Jezusa, najcięższą była śmierć Jego, siedzieli Marja Magdalena i Mateusz i półgłosem pocieszali go. Marja, której twarz spuchła od łez, gładziła cicho ręką jego pyszne wełniste włosy, Mateusz zaś puczająco mówił słowami Salomona:

— Cierpliwy lepszym jest od odważnego, i panujący nad sobą lepszym jest od zwyciężającego miasta.

I w tę właśnie chwilę, głośno trzasnąwszy drzwiami, wszedł Judasz z Karjoty. Wszyscy skoczyli przestraszeni i z początku nawet nie zrozumieli kto to, a kiedy poznali zniechęconą twarz i rudą, kudłatą

Przytoczone symbole, mojem zdaniem, — są dla Andrejewa — typowe.

Wszędzie to samo naigrawanie się złej Woli Życia nad słabym i marnym Człowiekiem.

Koroną tego rodzaju utworów omawianego autora jest, bezsprzecznie: »Życie Człowieka«.

W środowisku śmiesznych przez swoje małości drobnowstrojów ludzkich, tańczących polkę, sprzeczących się o byle co, powszednich, kłótliwych i głupich rodzi się Człowiek — najwyższa synteza, na jaką może wznieść się artysta.

Człowiek — szlachetny i dumny twórca Natury.

Boleście i męczarnie porodu, krzyk cierpienia matki, niepokój ojca i plotki sąsiadów spotykają jego istnienie. Nie tylko.

Bo oto w ciemnym kącie domu z chwilą narodzin człowieka Nieznany Szary, zwany On, zapalił świecę jego Żywota.

Nieznany »Ktoś«, który z topniejącym woskiem w rękę będzie stał przy Człowieku w chwilach jego radości i sławy, przekleństw i modłów, aż do samej śmierci, gdy świeca zgaśnie.

Obojętna jest twarz Jego i głos miarowością spokojny, głosem, którym On wydaje wyroki napisane przez kogo?

Któż na to odpowie.

Towarzyszy Człowiekowi przez całe jego życie, odbywające się podług reguł żelaznej konieczności przewidzianych z góry.

Na nic bunt. Na nic błagania. Na nic porywy. Na nic pragnienia. Umrze człowiek tak, jak się narodził w rozpacz, w bóleści, uniżoności pokornej słabych, wśród zarozumiałego zadowolenia z siebie silnych, gdy tu na górze będą ludzie złorzeczyli i pocichu oblewali pomysłami potwarzy możliwych, w ich obecności udając przyjaźń i wierność, opuszczali w biedzie; spożywali obiady i kolacje, gdy tam na dole w brudzie pijaństwa i rozpusty oszalała nędza ludzka w bezwstydnym płaszczyźnie sama siebie pożre.

Wie o tem wszystkim Nieznany On, ale Jemu... wszystko jedno. Pesymizm artysty dochodzi tu do kulminacyjnego punktu swego napięcia, do zubożenia.

głową, podnieśli krzyk. Piotr zaś wznosił obie ręce i zawołał:

— Wychodź stąd, zdrajco! Uchodź, bo zabiję cię!

Ale wpatrzyli się lepiej w twarz i oczy Zdrajcy i umilkły, szepcząc z przestрахem:

— Zostawcie! Zostawcie go! W niego szatan się wcielił.

Doczekawszy się ciszy, Judasz głośno krzyknął:

— Ocy Judasza z Karjoty cieszcie się! Widzieliście w tej chwili chłodnych zabójców — i oto stoją już przed wami tchórzliwi sprzedawcy! Gdzie Jezus? Ja was się pytam: gdzie Jezus?

Było coś rozkazującego w ochrypłym głosie Iskarjoty i Tomasz odpowiedział pokornie:

— Ty sam wiesz Judaszu, że nauczyciela naszego ukrzyżowali wczoraj wieczorem.

— Jakżeście na to pozwolili? Gdzież była miłość wasza? Ty, ulubiony ucniu, ty, kamieniu, gdzie byliście, kiedy na drzewie rozpinali przyjaciela waszego?

— Cóż mogliśmy zrobić, osądź sam, — roztwierając ręce powiedział Tomasz.

— Ty się o to pytasz, Tomaszu? Tak! tak! — skłonił głową nabok Judasz z Karjoty i nagle gniewnie obruszył się: kto kocha, ten nie pyta co robić. On idzie i robi wszystko. On płacze, kaśa, dusi nieprzyjaciela i łamie jego kości! Kto kochał! Czy kiedy tonie twój syn, pójdiesz do miasta i pytać się będziesz przechodniów, co robić masz, bo syn tonie! a nie rzucisz

Gdy w tytule nazwałem Andrejewa »Aejdesem współczesności rosyjskiej«, zdawało się mi, że jego imię najbardziej ujmie w sobie całokształt rozbieżnych prądów epoki, z jednej strony romantyzmu, jako wyrazu liberalnych dążeń stanu trzeciego w sztuce, z drugiej zaś rozpaczliwej niemocy zalanej we własnej krwi krucjady wolnościowej, pokonanej przez reakcję.

Genezy jego nastroju znaleźć można już w dramacie »Ad astra«, osnutym na przeciwstawieniu psychologii bojowników dnia dzisiejszego, psychologii beznamietnego astronoma, człowieka wieczności.

Niewątpliwie nastrój artysty ulegnie jeszcze zmianom, nie zasklepiając się w szkopule dotychczasowym, iść bowiem dalej w kierunku wytkniętym przez »Życie Człowieka« — niepodobna. Byłaby to droga do obłędu.

Leonidas Andrejew jest siłą wielkiej miary w literaturze rosyjskiej, jakkolwiek niektórzy krytycy zniechęceni kierunkiem jego twórczości, zarzucają mu skłonność do melodramatyczności i patosu. Będąc dzieckiem swojej epoki i ogniskując w sobie jej prądy, potrafi wznieść się nad jej poziom na piedestał *standpunktu* ogólnoludzkiego.

Jest to zaleta, która posiada swoją odwrotną stronę medalu, »Życiu Człowieka«, przy całej spiżowości i potędze jego obrazów zarzucił bym bezkrywistość uogólnienia. Leży na nim, jak niezmyte piętno, raczej »bladłość śmierci« niż »życia rumieniec«, który zdoła wycisnąć na dziele sztuki li wiwisekcja nietylko psychologiczna, lecz i obyczajowa ze wszystkimi często nieznanymi, charakterystycznymi atoli, atrybutami danego obiektu.

Jerzy Jankowski.

NA WIDNOKRĘGACH.

Widnokreśli prowincjonalnego życia osnuwa coraz większa mgła i mrok. Mgła oplata nas zzewnątrz, niezależnie od naszej woli, mrok idzie z wnętrza, z głębin dusz ludzkich. I to właśnie jest najsmutniejsze i najrozpaczliwsze.

.....

się sam do wody i nie utoniesz razem z synem. Kto kocha!

Piotr chmurnie odpowiedział na gwałtowną mowę Judasza:

— Ja dobyłem miecza, ale On sam powiedział — nie trzeba.

— Nie trzeba? I ty usłuchałeś? — zaśmiał się Iskarjota. — Piotrze, Piotrze, czyż można Go słuchać. Czyż rozumie on co o ludziach, o walce!

— Kto Mu posłusznym nie będzie, ten idzie w gehennę ognia.

— Dlaczegoż nie poszedłeś? Dlaczegoż nie poszedłeś, Piotrze? Gehenna ognia — co to jest gehenna? I gdybyś był poszedł — na co ci dusza, jeżeli nie śmiesz rzucić jej w ogień, gdy zapragniesz!

— Milcz! — krzyknął Jan, podnosząc się. — On sam chciał tej ofiary. I piękną była ta Jego ofiara!

— Czyż ofiara może być piękna, jak mówisz, ulubiony uczniu? Gdzie ofiara, tam kat i zdrajcy. Ofiara — to cierpienia dla jednego i hańba dla wszystkich. Sprzedawcy, sprzedawcy, co uczyniliście z ziemią? Teraz patrzą na nią i z góry i z dołu i śmieją się i krzyczą: spójrzcie na tę ziemię, na niej ukrzyżowali Jezusa! I plują na nią — jak ja.

Judasz gniewnie plunął na ziemię.

— On cały grzech ziemi wziął na siebie. Jego ofiara piękną jest! — powtarzał Jan.

Na szpaltach zachowawczo—klerykalnych pism prowincjonalnych rozbrzmiewa apoteoza cieplarni bezmyślności. Pseudo-inteligentne sfery małomiasteczkowe nie toczą już rozpraw na tematy społeczne. Przestało to być modnym, a stało się niebezpiecznym.

W tych warunkach postępuje myśl polska, myśl będąca zazwyczaj zwiastunem czynu, przeżywa szczególnie ciężkie godziny. Jak uciążliwą jest w tych warunkach praca społeczna, świadczy testament postępowych »Nowin Radomskich« przekazany po dwuletnim istnieniu czytelnikom przez redakcję tego pisma.

Oto między innymi czytamy:

»Zadaniem naszym było budzić sumienia, wskazywać obowiązki i walczyć z temi żywiołami, co w celach poziomego utylitaryzmu pragnęli uspić poczucie obywatelskie, zaciemnić świadomość, by fałszem i obłudą karmić w dalszym ciągu współbraci. Spełnialiśmy naszą rolę w miarę możliwości. Dziś dalsza praca w tym kierunku stała się z wielu względów niemożliwą. Reakcja wewnętrzna zapanowała wszechwładnie w społeczeństwie naszym. Na jej błotnistym gruncie wystrzelić może jedynie biały kwiat płytkiego oportunisty, butwieje cienka łodyga podnioslejszych myśli i szlachetniejszych pragnień. Płytki oportunizm, czując się słusznie zagrożonym przez nasze stanowisko, wysilił całą swą nienawiść ku nam i wykazał się przez brak poparcia nas ze strony współobywateli«.

Że stosunki radomskie nie należą do najślodszych, dowodzi zatarg, jaki powstał między gronem pań miejscowych a ich służącymi. Z inicjatywy radomskiego domu św. Zyty w mieście tem zorganizowano dla służących kursy wieczorne, które odbywają się dwa razy tygodniowo. Zdaniem pań wykłady te pochłaniają zbyt wiele czasu ich podkomendnym, co ujemnie odbija się na błogostanie ognisk domowych obywateli radomskich. Naturalnie, że skargi te nie przebrzmiały bez echa w łonie tak bogobojnej instytucji, jak dom św. Zyty; stąd zarząd zwała winę przedewszystkiem na niesumienność służących i dowodzi, że stara się wpływać, „by zbałamuczone umysły niesumiennej służby kierować na drogę uczciwości i poczucia obowiązku“.

Tak, to prawda — błogostan życia rodzinnego przedewszystkiem.

.....

— Nie, wy wzięliście na siebie cały grzech. Ulubiony uczeń! Czyż nie od ciebie zaczęło się ród zdrajców, rasa małodusznych i kłamców? Ślepi co zrobiliście z ziemią? Wy chcecie ją zgubić, będziecie wkrótce całować krzyż, na którym ukrzyżowaliście Jezusa Tak! tak — obiecuje wam Judasz całować Krzyż!

— Judaszu, nie obrażaj! — zaryczał Piotr, czerwieniejąc. Jak moglibyśmy zabić wszystkich wrogów Jego! Ich tak dużo!

— I ty Piotrze! — gniewnie zawołał Jan, Czyż ty nie widzisz, że go szatan opętał? Odejdź od nas kusicielu. Pełnym kłamstwa jesteś. Nauczyciel nie każał zabijać.

— Ale czyż On wam zabronił umierać? Dlaczegoż wy żywi jesteście, kiedy On już martwy? Dlaczegoż nogi wasze chodzą, język wasz gada niegodnie, oczy wasze mrugają, kiedy On jest nieruchomy, martwy, niemy? Jak śmiały policzki twoje być czerwone, Janie, kiedy Jego blade? Jak śmiesz krzyżeć ty, Piotrze, kiedy On milczy? Co robić, pytacie Judasza? I odpowiada wam Judasz, piękny, śmiały, Judasz z Karjoty: umrzeć. Wy powinniście byli upaść na drodze, chwytając za miecze za ręce żołnierzy. Utopić ich w morzu krwi swojej — umrzeć, umrzeć! Niech by sam Ojciec Jego krzyknął z przerażenia, gdybyście wy wszyscy byli tam weszli!

Judasz zamilkł, podniósłszy rękę, i nagle zauważył na stole resztki jedzenia. I z dziwnym zdumieniem

Tego rodzaju troska o bógostan stała się powodem zatargu między dwoma pismami, wychodzącymi w Lublinie: „Ziemią Lubelską“ i „Kurjerem“.

Wasi lekarze pedecy nabywają domy i parcelują place. „o biedna Ojczyzno!“ — woła „Ziemia Lubelska“ do „Kurjera“ z powodu krytyk, zamieszczonych w tem piśmie o „Samopomocy Smilesa“.

— Parcelują — woła dotknięta tem do żywego redakcja „Kurjera“ — parcelują, ale czyni to nie tylko lekarz pedek, lecz i lekarz endek... I nawet żaden z nich na tych tranzakcjach nie zrobił interesu.

Spokoju, panowie! Któż w tych dzisiejszych ciężkich czasach myśli o dobrych interesach, zwłaszcza w Lublinie, gdzie bieda aż piszczy...

Z tego powodu zarząd lubelskiego towarzystwa dobroczynności ogłosił odezwę, w której nawołuje ogół mieszkańców do składek, gdyż wyczerpawszy wszystkie swe zasoby, niema już środków na podjęcie walki z głodem, zagrażającym kikuset ludziom pozbawionym możności pracy.

Wogóle zima obecna zapowiada się w większych miastach bardzo ciężko, a to z powodu niesłychanie wysokich cen artykułów spożywczych i braku zarobków.

Zamknięcie „Macierzy“ potęguje jeszcze sytuację, gdyż mnóstwo nauczycieli polskich pozostaje nagle bez chleba.

Tylko kościół wojujący nie traci animuszu i w dalszym ciągu uprawia z ambon swą politykę nienawiści i propagandy wstecznictwa.

Pismo ludowe „Siewba“, omawiając tę sprawę, mówi:

„Ci, którzy chcą koniecznie być opiekunami ludu — szlachta i księża, ani myślą nawet „dopomagać ludowi do oświaty, by tym sposobem spłacić dług zaciągnięty względem ludu, zmyć i okupić choć w części dawne swe gwałty i sromotę. Przeciwnie — gdzie tylko mogą — taniąją prawdziwą oświatę ludową. Że tak robią, to są już pewne dowody, wydane przez ostatnie choćby dwa lata, przez naszą szlachtę i księży“.

Obecnie księża nawołują z ambon do bojkotu postępowych pism ludowych, zachęcając natomiast do prenumerowania ogłupiającej endeckiej bibuły.

Protesty, jakie rozlegają się na szpaltach „Siew-

ciekawie, jakgdyby po raz pierwszy w życiu zobaczył jedzenie, obejrzał je i powoli zapytał:

— Co to? jedliście? Może i spaliście także?

— Ja spałem, — odpowiedział krótko, spóściwszy głowę Piotr, czując już w Judaszu kogoś, kto może rozkazywać. — Spałem i jadłem.

Tomasz stanowczo i twardo powiedział:

— To wszystko niesłuszne, Judaszu. Pomyśl: gdybyśmy wszyscy umarli, któżby opowiadał o Jezusie? Któżby podał ludziom Jego naukę, gdybyśmy umarli: i Piotr, i Jan i ja?

— A czem jest sama prawda, w ustach zdrajców? Czy nie staje się ona kłamstwem? Tomaszu, Tomaszu, czy ty nie rozumiesz, że jesteś teraz tylko stróżem u grobu martwej prawdy. Zaśnie stróż, przyjdzie złodziej, i uniesie prawdę z sobą — powiedz, gdzie prawda? Bądź więc przeklętym, Tomaszu! Przez wieki całe będziesz nędzarzem i bezpłodnym będziesz, i wy z nim, przekleci!

— Sam bądź przeklętym, szatanie! — krzyknął Jan i okrzyk jego powtórzyli Jakób i Mateusz i wszyscy inni uczniowie. Tylko Piotr milczał.

— Ja idę do Niego! — powiedział Judasz, wyciągając ku górze władczą rękę. — Kto idzie za Iskarjotą do Jezusa?

— Ja! Ja z tobą! — krzyknął Piotr, wstając. Ale Jan i inni z przerażeniem zatrzymali go, mówiąc:

by“, stwierdzają, że era panowania duchowieństwa nad duszami ludu w wielu okolicach kraju już się skończyła, że zdrowy rozsądek widzi różnicę między ziarnem istotnej mądrości, a plewami księżej chciwości.

Posłuchajmy co mówi o tem „Siewba“.

„Oświata, którą obecnie niektórzy z inteligencji i z księży ludowi podają, w większości jest martwą, fałszywą, nie zastosowaną do XX wieku i potrzeb dzisiejszych pokoleń z ludu. Jednym słowem wcześniej czy później, — prędzej lud zobaczy okrojone wasze jasne tytuły, wasze wyśrubowane wiekami ambicje, wasze nieokreślone intraty, hulaszczce Saskich czasów życie, aniżeli niektórzy panowie i księża chłopów niewolnikami. Te słowa terazniejszość już pisze, a najbliższa przyszłość zatwierdzi“.

Że słowa te istotnie pisze terazniejszość dowiódł zjazd kółek rolniczych im. Staszica.

Dowiódł on mianowicie, że popierana tak gorliwie przez narodową demokrację polityka tresowania dusz chłopskich na modłę narodowo-demokratyczną jest polityką krótkiego dystansu. Były poseł do Dumy, Manterys, — ongi pupil narodowej demokracji — wykazał w swym liście, iż lud rozumie, jaki zasadniczy przedział istnieje między propagowaniem przez endecję „pawiem piórkiem“, a istotnym „złotym rogiem“.

Asper.

E C H A.

NOWY LIST NASZEGO „MISTRZA“.

P. Sienkiewicz, który w ostatnich czasach wciąż stara się dokumentować swe wszechświatowe znaczenie rozpisywaniem wszelakich »listów« do narodu, narodów, znakomitości, władców i t. d., obecnie z powodu gwałtów pruskich wystosował list do uczonych, pisarzy i artystów świata cywilizowanego, wzywając ich do protestu. Napozór krok, któremu tylko przyklasnąłby nam należało.

Zastanówmy się jednak, jakich to uczonych, pisa-

— Szalony! Zapomniałeś, że on zaprzedał nauczyciela w ręce wrogów!

Piotr uderzył się pięścią w piersi i gorzko zapłakał:

— Dokąd iść mam? Panie! Dokąd iść!

Judasz dawno już, podczas swoich samotnych spacerów, naznaczył to miejsce, na którym miał się zabić po śmierci Jezusa. Było to na górze, wysoko ponad Jeruzolimą, i stało tam jedno tylko drzewo, krzywe, zmęczone wiatrem, rwącym je we wszystkie strony, napoły zeschnięte. Jedną ze swych złamanych krzywych gałęzi wyciągnęło ono ku Jeruzolimie, jakby jej błogosławiąc lub grożąc, i ją to wybrał Judasz, żeby się na niej powiesić. Ale dojść do drzewa było daleko i trudno; bardzo zmęczył się Judasz z Karjoty. Wszystkie te same małe i ostre kamyki rozsypały się pod jego nogami i jakby go ciągnęły w tył, a góra była wysoka, owiana wiatrem, ponura i zła. I już niejednokrotnie siadał Judasz dla odpoczynku, i ciężko oddychał a z tyłu ze szczelin kamieni dyszała góra zimnem w plecy jego.

— Ty jeszcze, przekleto! — mówił Judasz pogardliwie, i dyszał ciężko, ruszając głową, w której teraz skamieniały wszystkie myśli. Potem nagle podnosił ją otwierał szeroko zastygłe oczy i gniewnie mruczał:

rzy i artystów H. Sienkiewicz ma na myśli: czy tego typu, co i on sam. takich piewców miecza, zwolenników dogmatu, obrońców papieżstwa i kościoła, propagatorów i chwalców kapitalistycznego »uczciwego zarobku« na głodzie nędzarzy (vide Połaniecki) — czy, jednym słowem, miał na myśli takich jak on piewców i obrońców reakcji? — Ależ tacy nie zaprotestują przeciw uciskowi i gwałtom, oni są właśnie ich wyrazicielami.

Czy może p. Sienkiewicz w ostateteczności zdobył się na podstęp lub na zuchwalstwo i zwraca się do zwolenników wolnej myśli, do bojowników w obronie klas pracujących, wyzyskiwanych — do tych samych zatem, których dotąd nazywał »głupcami i hultajami«? — Ależ oni nie czekali dopiero na wezwanie p. Sienkiewicza; całe ich życie było i jest protestem przeciw wszelkim gwałtom, no — i przeciw wszelkim tych gwałtom wyrazicielom i obrońcom. Więc wezwanie pana Sienkiewicza, pisarza reakcji może raczej ochłodzić zapał ich wystąpienia w sprawie polskiej, może na sprawę tę rzucić posępny cień: jeżeli pisarz reakcyjny jak p. Sienkiewicz jest reprezentantem umysłowości polskiej i obrońcą sprawy polskiej, to już nic nie mogłoby uratować narodu tego od zguby: jako reprezentant przeżytych, wrogich ludzkości form i ideałów zasługiwałby on na srogi los, jaki go spotyka.

A zatem zabiegi p. Sienkiewicza w tę stronę są zupełnie zbyteczne, a w części nawet dla sprawy szkodliwe.

Ciekawa rzecz, dla czego p. Sienkiewicz, dotąd tak konsekwentny w swem postępowaniu, nie zwrócił się raczej z błaganiami do stóp swego ukochanego ojca — papieża. — Tak, tak jedźcie panowie z hrabią Tarnowskim do Rzymu. papież tak kocha Polaków — płacących mu świętopietrze... On wam napewno pomoże!

W. N.

Z ZA KULIS TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO.

Od lat wielu istnieje w Warszawie Towarzystwo Lekarskie. Posiada ono gmach własny przy ulicy Niecałej, bibliotekę i pewne pomoce naukowe. Zadaniem

jego jest krzewienie wiedzy medycznej wśród lekarzy i zrzeszanie sił, pracujących naukowo na polu medycyny. Do Towarzystwa przez balotowanie przyjmowani są kandydaci, którzy zdołali dowieść, że czas swój poświęcają nie tylko praktyce zawodowej, lecz również badaniom naukowym.

Zdawałoby się, że instytucja taka stać powinna zdaleka od wszelkich waśni religijnych i społecznych, że jedynym jej celem jest i może być wiedza.

Niestety, jeszcze na długo przed początkiem ruchu wolnościowego krążyły głuche wieści o tem, że w Towarzystwie Lekarskim źle się dzieje, że o przyjęciu lub nie przyjęciu do Towarzystwa nie zawsze decydują zalety charakteru i zdolności naukowe kandydata. W łonie Towarzystwa płynął falą wartką i brudną prąd antysemitki. W znacznej większości wypadków kandydatury żydowskie bywały odrzucane. Notowano przy tem wypadki takie, że przy głosowaniu — w razach wątpliwych — lekarze informowali się o wyznaniu kandydata i, dowiedziawszy się, że jest Żydem, rzucali mu bez wahania czarne gałki, chociażby posiadał w stopniu najwyższym zalety, jakich wymaga się zwykle od członka towarzystwa naukowego. Zachodziły również wypadki humorystyczne. Zdarzało się mianowicie, że, zmyleni brzmieniem nazwiska kandydata, członkowie Towarzystwa rzucali gałki czarne koledze — chrześcijaninowi, białe — Żydowi.

Postępowanie podobne wywoływało czasem protest ze strony nielicznych elementów postępowych Towarzystwa. (W Komitecie redakcyjnym *Gazety Lekarskiej*, gdzie panowały podobne stosunki, gorąco przeciw nim protestował s. p. prof. Hoyer.)

Doszło do tego, że garść lekarzy — Żydów, członków Towarzystwa, postanowiła opuścić niegościnnie progi instytucji „naukowej“. Powstrzymano ich wówczas od tego kroku argumentem, że nieporządki w Towarzystwie mogą spowodować wmieszanie się do jego gospodarki wewnętrznej czynników niepowołanych i tem zagrozić bytowi Towarzystwa.

Podczas ery wolnościowej warunki uległy zmianom na lepsze. Poprawa wszakże trwała krótko. Gdy powrotna fala reakcji załaziła życie społeczne, z nor po-

— Nie, oni za nędzni dla Judasza. Słyszysz Jezusie? Czy ty mi teraz uwierzysz? Ja idę do Ciebie. Spotkaj mię łagodnie, zmęczyłem się. Bardzo jestem zmęczony. Później ja razem z Tobą, objawszy się, jak bracia, wrócimy na ziemię. Dobrze?

Znów poruszał kamieniejącą głową i znów szeroko otwierał oczy, mrużąc:

— Ale może i Ty tam będziesz się gniewał na Judasza z Karjoty? I nie uwierzysz? I pošlesz mnie do piekła. I w ogniu Twojego piekła kuć będę żelazo, kuć żelazo będę i zburzę niebo Twoje. Dobrze? Wtedy Ty mi uwierzysz? Wtedy wrocisz na ziemię, Jezusie?

Wkońcu doszedł Judasz i do wierzchołka i do krzywego drzewa i tu zaczął go męczyć wiatr. Ale kiedy też go zwymyślał, zaczął śpiewać miękko i cicho, — ulla-tywał wiatr gdzieś i żegnał się.

— Dobrze, dobrze! A oni — psy! — odpowiedział mu Judasz, robiąc pętlę. I ponieważ sznurek mógłby go oszukać i zerwać się, więc zawiesił go nad przepaścią — jeśli się zerwie, to w każdym razie znajdzie śmierć na kamieniach. I ranion, zdołał odbić się od brzegu nogą i zawisnąć, Judasz z Karjoty raz jeszcze uprzedził troskliwie Jezusa:

— Więc spotkaj mię przyjaźnie, jestem bardzo zmęczony, Jezusie.

I skoczył. Sznurek wyciągnął się, ale wytrzymał; szyja Judasza stała się cieniutką, a ręce i nogi złączyły

się i zwisły, jak mokre. Umarł. Tak, w przeciągu dwóch dni, jeden za drugim, opuścili ziemię Jezus Nazarejczyk i Judasz z Karjoty, zdrajca.

Całą noc, jak potworny jakiś owoc, kołysał się Judasz nad Jerozolimą; i wiatr obracał go twarzą to ku miastu, to ku pustyni — jak gdyby chciał okazać Judasza i miastu i pustyni. Ale gdziekolwiek obróciła się zeszepecona śmiercią twarz jego — czerwone oczy, zalane krwią i teraz jednakowe, jak bracia, nieodstępnie patrzyły w niebo. A nad ranem ktoś dobrze widzący zobaczył wiszącego nad miastem Judasza i zawołał w przestrachu. Przyszli ludzie i zdjęli go, i dowiedziawszy się kto to, rzucili go w głęboki dół, gdzie rzucali zdechłe konie, koty i inną padlinę.

I tegoż wieczora wszyscy dowiedzieli się o strasznej śmierci Zdrajcy, a na drugi dzień dowiedzieli się o niej i cała Jerozolima. Dowiedziały się o niej kamienista Judea i zielona Galileja; i do jednego morza i do drugiego morza, które jeszcze dalej, doleciała wieść o śmierci Zdrajcy. Ani prędzej, ani wolniej, ale razem z czasem szła ona, i jak nie ma końca czas, nie będą miały końca opowiadania o zaprzędaniu Judasza i strasznej Jego śmierci. I wszyscy — dobrzy i źli — jednakowo przekleństwu przekażą hańbiącą pamięć jego; i u wszystkich narodów, jakie były i jakie są, pozostanie on samotnym w okrutnym swym losie — Judasz z Karjoty, Zdrajca.

K O N I E C .

wyłączyły na światło dzienne wszystkie stworzenia, lubujące się w mrokach nocy.

I dziś prąd antisemicki rozpoczął nurtować z wzmożoną siłą Warszawskie Towarzystwo Lekarskie. Ze źródeł dobrze poinformowanych dochodzą nas wieści, że w Towarzystwie prowadzi się obecnie *niezmiernie żywa i zupełnie jawna agitacja za tem, by uchwalić raz na zawsze bojkot kandydatur lekarzy Żydów*. „Kwiat” naszej „inteligencji” pozazdrościł laurów subjektom handlowym m. Warszawy.

Dla sprawiedliwości należy dodać, że znalazło się w łonie Towarzystwa nieliczne grono jednostek, nie opętanych szałem barbarzyństwa i obskurantyzmu, które przeciw tego rodzaju agitacji wystąpiły. Czy oprą się wszakże przemożnym falom zalewającego ich błota?..

Jakkolwiek będzie, sam fakt istnienia w łonie stowarzyszenia naukowego prądów podobnych, niezmiernie smutnie świadczy o poziomie umysłowym i moralnym inteligencji naszej!

Biedna nauko polska, w czyich ty chwilami spoczywasz rękach!..

Ślaz.

Z ŻYCIA PROWINCJI.

Z Piotrkowa piszą nam: Piotrków, słusznie mianem pustyni ochrzczony, poruszył się nieco w ostatnich czasach. Szczególniejszą zwraca uwagę działalność piotrkowskiego oddziału Tow. Kultury Polskiej. Od grudnia funkcjonują bezpłatna czytelnia pism, jak również ksiąźnica, z której książkę czerpać można za opłatą 5 — 20 kop. miesięcznie. Ilościowo biblioteka przedstawia się dość pokaźnie; natomiast jakościowo niezupełnie zdaje się odpowiadać zadaniu: wiele książek nie posiada żadnej wartości naukowej ani literackiej. Stosunkowo niezłe reprezentowany jest dział społeczny i przyrodniczy; gorzej — dział historyczny. Pomimo jednak wszystkie braki tak czytelnia jak i biblioteka może okazać dobre usługi. Niestety, z żalem wyznać trzeba, że nie wzbudziły one większego zainteresowania wśród ogółu. Bez wątplenia przyczynia się do tego robota „ojców duchownych” jak również wszelkiego typu „prawdziwych polaków”, „z całym zaparciem się bronią oni posłuszne owieczki od wpływów bandy żydzyaków (tak nazywają T. K. P.), którzy ojczyznę do zguby tylko prowadzą!” Za maleńki obrazek może posłużyć fakt następujący: 1 grudnia na popularnym wieczorze, urządzanym przez Oddział Kultury, miała między innymi występować włościańska orkiestra z Milejowa. Na kilka dni przed przedstawieniem orkiestra ta odmówiła swego udziału w wieczorze; zabronił jej występować ks. Mikołajczyk, wikary z Milejowa.

Powróćmy jednak do „popularnych wieczorów”. Było ich zaledwie dwa; dość umiejętnie ułożony program (pogadanki naukowe, muzyka, przedstawienie) i nadzwyczaj niskie ceny miejsca (krzesła od 5 kop.) — zjednały wieczorom tym, mimo wszystkie zakusy kalumniatorów, wielu zwolenników. Okoliczność ta pozwala wróżyć, że zabiegi T. K. P. nie będą bezowocne; że w ten czy w inny sposób cel zostanie osiągnięty. Jeden zarzut miałbym do uczynienia Towarzystwu. Działalność jego mogłaby stokroć obfite przynieść plony, gdyby... nie to, co wielu doń zniechęca. Mówię o charakterze instytucji. W Piotrkowie zda się on być całkiem filantropijnym i naciągniętym. Wiele osób po bytności np. w czytelnicy wynosi stamtąd przykre wrażenie: panowie się bawią w demokratyzm, oświecanie głupiego motłochu... Istotnie, gdy wejdzie do instytucji oświatowej człowiek ubogo odziany, by zdobyć choćby najlichszy okruch wiedzy, a miast książki pierwszej mu się rzuci w oczy „dyżurująca” panienska w stroju od Hersego — zawód człowieka spotyka już na pierwszym

roku. Z niepokojem czy odrazą przestępuje próg. I nie dość: karygodnym jest nieraz zachowanie się dyżurujących — śmieją się, głośno (może nazbyt głośno) rozmawiają, co jeśli nie przeszkadza, to bezwątpienia nie ułatwia czytelnikowi skupienia myśli... Sądziłbym też, że obowiązkiem rzeczywistych ludzi idei (którzy napewno w łonie O. T. K. P. istnieją) jest zwrócić uwagę na organizację tych „dyżurów”.

Wspominam słowa wypowiedziane na otwarciu lokalu Oddziału i myślę, czy nie ironją gorzką są one: bo zaprawdę „ludzie bardzo małego serca i myśli oschłej” siedzą nieraz przy stoliku, manifestując... straszne poświęcenie, jakie dla „ukochanego ludu” czynią... oczywiście z nudów i że na to moda! A jednak choć niekulturalny, lud ten dobrze na tem umie się poznać, a pańskiej filantropji nie znosi!

Viaferalis.

K R O N I K A .

UNIWERSTYTET DLA WSZYSTKICH (1906/7 rok. Pierwsze roczne zebranie ogólne członków „Uniwersytetu dla Wszystkich” odbyło się przy udziale około 300 osób.

W r. 1905 grono osób przystąpiło do urzeczywistnienia wielkiej oddawna myśli zespolenia usiłowań tych jednostek, grup i kółek, z których każde na swoją rękę prowadziło w mniejszych lub większych rozmiarach prace na polu krzewienia kultury i oświaty. Na tym gruncie powstał w r. 1905 „Związek Towarzystw samopomocy społecznej”, oraz jedna z jego części składowych — uniwersytet powszechny, zwany „Uniwersytetem dla Wszystkich”. W pierwszej fazie swego istnienia Uniwersytet urządził w przeciągu grudnia 1905 r. dziesięć wykładów publicznych z ogólną liczbą 8,800 słuchaczy, 7 października 1906 r. projekt ustawy „Uniwersytetu dla Wszystkich” został zalegalizowany i Uniwersytet wchodzi w nową fazę istnienia. Po zorganizowaniu się ustalono, że „Uniwersytet dla Wszystkich” winien być dziełem samych słuchaczy, powinien być ich własnym, a nie tylko dla nich stworzonym, że jest on instytucją postępową, bezpartyjną, stoi otworem dla wszystkich słuchaczy, bez różnicy płci, wyznania i poglądów politycznych, przeznaczony jest głównie dla ludu polskiego a więc odczyty powinny być popularne, w zakresie elementarnym, oparte na podstawach ściśle naukowych.

Wykłady i odczyty wygłoszone były w języku polskim, w jednej zaś z dzielnic i w żargonie, w chwili bowiem organizowania się Uniwersytetu, zwróciło się do zarządu grono osób, które zaznaczając, że najciemniejsze tłumy żydowskie nie rozumieją w takim stopniu języka polskiego, ażeby korzystać z wykładów, wystąpiło z propozycją urządzenia dla nich wykładów w żargonie.

Od 24 stycznia do 1 września r. b. prowadzone były wykłady systematyczne w 8 dzielnicach w 19 lokalach. W 59 kompletach z językiem wykładowym polskim ilość słuchaczo-godzin wynosiła 21, 243, z czego mężczyzn 11, 365, a kobiet 9,879. w 27 zaś kompletach, w których wykłady były w żargonie, ilość słuchaczo-godzin wyniosła 15, 812, czyli ogółem ilość słuchaczo-godzin wyniosła 37,055.

Odczytów luźnych popularnych w roku sprawozdawczym wygłoszono — międzydzielnicowych 21. liczba słuchaczy w nich wynosiła 27,361, dzielnicowych 59 z liczbą słuchaczy 7,338 i dzielnicowych w żargonie 8 z liczbą słuchaczy 6,061. Prócz tego wygłoszono 12 odczytów dochodowych z liczbą słuchaczy 4,905. Ogółem więc odczytów było 104, a liczba słuchaczy wynosiła 46,045.

Staraniem Uniwersytetu urządzone zostały w styczniu i lutym r. b. sześciotygodniowe kursa dla włościan z programem, obejmującym cykle wykładów z dziedziny nauk

przyrodniczych, społecznych, historycznych i prawnych oraz szeregu luźnych pogadanek na rozmaite tematy.

Sprawami naukowymi kierował komitet naukowy, który zorganizował kilka sekcji.

Ogólna liczba członków wynosi 2,558 osób.

Uniwersytet dla Wszystkich utworzył na zasadach autonomicznych oddziały swe w Będzinie, Dąbrowie Górniczej, Mszczonowie, Płocku (na powiaty płocki, rypiński i lipnowski), Pruszkowie, Sierpcu, Soczewce, Sosnowicach, Zakroczymiu, Ząbkowicach i Zawierciu.

SPRAWA SOCJAL-DEMOKRATÓW B. POSŁÓW DO 2-jej DUMY.

KOMUNIKAT URZĘDOWY.

W kwietniu 1907 r. wydział ochrony otrzymał doniesienie, że odpowiedzialny organizator jednego z rejonów miejskich organizacji wojskowej, student uniwersytetu petersburskiego, Alfred Sopotacki, noszący przezwisko spiskowe Ali-bej, oraz organizatorka tegoż tajnego związku w okręgu dyzlokacji i wojennej szkoły elektrotechnicznej i załogi gwardji, córka radcy dworu Nina Morozowa, nazywana w kołach spiskowych „Wiera“ urządzają zebrania szeregowców wojsk załogi petersburskiej, dla których wypracowują „tekst nakazu do wojsk dla posłów socjal-demokratycznych w Dumie państwowej“.

Zebrania odbywały się na Fontance pod № 129, w mieszkaniu Salomona Fiszera.

Bezpośrednio potem zorganizowana została deputacja szeregowców, wchodzących w skład organizacji wojskowej, która dnia 18 maja wręczyła „nakaz“ ten posłom socjal-demokratycznym do 2-jej Dumy państwowej w lokalu frakcji pod № 92 przy Newskim Prospekie w mieszkaniu wynajętym na imię posła do 2-jej Dumy, Ozola.

W celu ujęcia szeregowców, z których niektórzy byli w przebraniu, funkcjonariusze policji weszli dn. 18 maja wieczorem do mieszkania Ozola. Jak się jednak potem okazało, deputacja organizacji wojskowej zdążyła opuścić mieszkanie Ozola, zanim tam przyszła policja. Okazało się, że w mieszkaniu tem było 35 posłów do Dumy, bądź wchodzących do składu frakcji socjal-demokratycznej, bądź sympatyzujących z nią. Ponadto zastano tam przeszło 30 osób postronnych, nienależących do składu Dumy, z których 6 nie umiało wskazać miejsca stałego zamieszkania swojego.

Przy aresztowaniu osób postronnych znaleziono na podłodze niewiadomo przez kogo podrzuconych 6 listów, oraz rezolucję, treści swej dotyczącą działalności tajnych przestępnych związków wogóle, o organizacji wojskowej w szczególności.

W myśl postanowienia sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi petersburskiego okręgu sądowego Zajcewa z dn. 13 czerwca 1907 r., 55 posłowie do 2 Dumy, a mianowicie: Aleksiniskij, Anikin, Anisimow, Bataszow, Bielionowski, Bielonsow, Bogdanow, Bauruszow, Winogradow, Wołczyński, Gerus, Gołowanow, Gubarew, Gumienko, Dżaparidze, Dżageli, Żidelew, Żurabow, Izmailow, Kalinin, Kandelaki, Kacjaszwili, Kirjenko, Komar, Koszyn, Kozniadamianski, Łomtadidze, Łopatin, Mandolberg, Marew, Macharadze, Mirnow, Nagich, Nesterow, Ozol, Jan Petrow, Jegor, Petrow, Prichodko, Pjarn, Romanow, Ruban, Rybałczenko, Sałtykow, Sachno, Serebjakow, Stepanow, Serow, Tutarynow, Fiodorow, Fomiczew, Cereteli, Czaszin, Szpagin, i Juljan — pociągnięci do śledzwa.

Równocześnie Ceretelego, Kirenkę, Dżaparidze, Mitrowa, Aleksiniego, Ozola, Sałtykowa, Komara, Bielionsowa, Sierowa, Winogradowa, i Łopatkina osadzono pod strażą.

Po rozpuszczeniu Dumy dn. 16 czerwca, tegoż dnia wydano rozporządzenie, dotyczące uwięzienia i stawienia

przed sędziego śledczego wszystkich oskarżonych w sprawie niniejszej, b. posłów do Dumy, z wyjątkiem Konszyna, który stawiał się dobrowolnie. Okazało się, że z liczby 17 oskarżonych: Aleksiniskij, Gerus, Dżegeli, Zidniew, Ozol, Pjarn, Romanow, Sałtykow, Serebjakow, Tatarinow, i Sznajgin, zdołali zbiedz i ukryć się i mimo przedsięwziętych środków, nie zdołano ich dotąd odszukać.

Oskarżeni w liczbie 49 (pozostali uciekli) oddani zostali pod sąd specjalnego trybunału senatu rządzącego z udziałem przedstawicieli stanów. Akt oskarżenia, ułożony przez pełniącego obowiązki oskarżyciela przy specjalnym trybunale prokuratora petersburskiej izby sądowej głosili:

1) Byli posłowie do Dumy: Anikin, Anisimow, Bataszew, Bielionowski, Bielousow, Bogdanow, Bachruzow, Izmailow, Kalinin, Kandelaki, Kacjaszwili, Kirjenko, Łomtadidze, Gumienko, Dżaparidze, Łopatin, Marew, Macharadze, Mironow, Nagich, Jan Petrow, Jegor Petrow, Prichodko, Ruban, Rybałczenko, Sachno, Stepanow, Sierow, Fiodor, Chomiczew, Cereteli, Czaszczyń, i Juljan — oskarżeni zostają o to, że w r. 1907 w Petersburgu pod nazwą frakcji socjal-demokratycznej w Dumie utworzyli związek przestępny, który, jako cel działalności swojej postawili gwałtowne obalenie, przy pomocy zbrojnego powstania ludowego istniejącej na mocy ustaw zasadniczych form rządu, pozbawienia Najjaśniejszego Pana władzy najwyższej i utworzenia w Rosji Rzeczypospolitej demokratycznej;

dla urzeczywistnienia celów tych, oskarżeni nawiązali bezpośrednie stosunki z innymi tajnymi stowarzyszeniami, wiedząc, że wszystkie związki te za cel działalności swojej mają gwałtowne obalenie systemu rządów, istniejącego na mocy ustaw zasadniczych i utworzenie w Rosji republiki demoracyjnej;

układali, rozpowszechniali i rozsyłali owym komite-
tom tajnym odezwy okólnikowe, w których dawali tajnym agitatorom partyjnym polecenia podburzania ludności w Rosji przeciw rządowi, szlachcie, urzędnikom i posiadaczom rolnym. Korzystając z niezadowolienia i wzburzenia biedniejszej warstwy ludności, chcieli zorganizować i wywołać powszechne zbrojne powstanie wojsk, włościan i robotników;

kierowali działalnością tajnych miejscowych tow. w państwie;

nawiązali bezpośrednie stosunki z tajnymi związkami przestępnymi, mianującymi się organizacjami wojskowymi rosyjskiej socjal-demokratycznej partji robotniczej, wiedząc, że związki te, jako bezpośredni cel działalności swojej postawiły przygotowania zbrojnego powstania wojsk;

w osobie jednego z członków związku, posła do Dumy, Gersa, dn. 11 kwietnia 1907 r. w Petersburgu kierowali tajnym zebraniem pewnej organizacji związku zakazanego,

przyjęli „nakazy“ zawierające żądania rewolucyjne, od oddziałów wojskowych załogi wileńskiej, petersburskiej, witebskiej, helsingforskiej i marjampolskiej.

d. 18 maja w Petersburgu w lokalu socjal-demokratycznej frakcji w Dumie przyjęli deputację szeregowców załogi petersburskiej, która wręczyła im „nakaz“ i przyrzekli jej poparcie;

rozpowszechniali ułożony przez petersburską organizację wojskową „nakaz“ szeregowców armji i floty do posłów socjal-demokratycznej partji robotniczej w Dumie, przyczem wchodzili w porozumienie zarówno z organizacjami tajnymi, jak i z poszczególnymi szeregowcami wojsk, stojących w Petersburgu;

stanowili centrum, w którym ześrodkowały się żądania rewolucyjne w sprawie zwołania wszechludowego zgromadzenia urządzającego i gwałtownego utworzenia w Rosji republiki demokratycznej;

2. Sopotnicki, Morozow, Subotin, Archipow, Kolanikow, Kromienszkow, Popow, Kowalew, Epsztejn, Dołgow i Worobjew oskarżeni są o to, że w r. 1907 r. w Petersburgu wstąpili od tajnego związku, mianującego się organizacją wojskową przy komitecie petersburskim rosyj-

skiej partji socjal-demokratycznej, wiedząc, że dąży on do gwałtownego w drodze powstania zbrojnego, buntu wojsk i zamachu na istniejącą w Rosji w myśl ustaw zasadniczych formę rządu, zaprowadzenie republiki demokratycznej, przyczem Sopotnicki, Morozow i Subotin w kwietniu i maju 1907 r. urządzali w Petersburgu tajne zebrania szeregowców wojsk załogi petersburskiej;

wśród zebranych przez siebie szeregowców prowadzili propagandę, zmierzającą w kierunku utworzenia przy oddziałach wojskowych tajnych komitetów z szeregowców, których przedstawiciele jednocześnie mieli wszystkie żywioły rewolucyjne, wśród wojsk i kierować działalnością ich; zbierali wśród żołnierzy składki na potrzeby rewolucyjne; wypracowali „nakaz“ wojsk załogi petersburskiej do posłów frakcji socjal-demokratycznej w Dumie, w którym szeregowcy przyrzekali frakcji na żądanie jej wywołać w wojsku powstanie i siłą oręża poprzeć żądania rewolucyjne; zorganizowali deputację szeregowców, członków organizacji wojskowej, która 18 maja 1907 r. w Petersburgu, w lokalu frakcji, wręczyła członkom jej „nakaz“ ów.

3. Mieszczanin Fiszer oskarżony jest o to, że nie należąc do członków niedozwolonego związku, mianującego się organizacją wojskową rosyjskiej partji socjal-demokratycznej, udzielił mieszkania swego w domu № 129 na Fontance na kilkakrotne tajne zebranie członków niedozwolonego związku, przyczem wiedząc o celu i zadaniach związku tego, nie zakomunikował o tem władzom właściwym. Rozpatrywanie sprawy wzmiankowanego wyżej związku niedozwolonego przez specjalny trybunał senatu rządzącego rozpoczęło się dnia 5 grudnia i ukończone zostało 14-go.

Po rozpoczęciu rozprawy i zadaniu zwykłych pytań przez przewodniczącego, oskarżeni Sierow i Cereteli oświadczyli, że pragną, ażeby proces toczył się przy drzwiach otwartych.

Przewodniczący oświadczył wówczas obrońcy, że postanowiono rozpatrywać sprawę przy drzwiach zamkniętych.

Przewodniczący polecił odczytać listę wezwanych do sprawy świadków, orkarżeni jednak krzykami swojemi przekroczyli porządek posiedzenia sądowego, wobec czego przewodniczący polecił winnych usunąć z sali. Po usunięciu z sali oskarżonych, którzy zakłócili spokój, oraz 30 innych oskarżonych, którzy oświadczyli, że zrzekają się obrony i opuszczają salę, pozostało tylko 19 podsądnych i obrońcy ich.

Po wznowieniu posiedzenia 19 obecnych podsądnych oświadczyło przewodniczącemu, że nie chcą brać udziału w procesie, zrzekają się obrony i proszą o usunięcie ich z sali. Po usunięciu oskarżonych i wyjściu obrońców odczytano akt oskarżenia, poczem rozprawy przerwano do dnia następnego.

Nazajutrz, przed otwarciem posiedzenia, komisarze sądowi z polecenia przewodniczącego obeszli w gmachu więzienia śledczego cele wszystkich podsądnych i zapytywali ich, czy który z nich nie pragnie być obecnym na rozprawie sądowej. Siedmiu oświadczyło, że chcą uczestniczyć w procesie, poczem przewodniczący kazał ich wprowadzić do sali i zawiadomić obrońców ich. Podsądni ci, z wyjątkiem jednego, który następnie znowu odmówił uczestniczenia w rozprawach, obecni byli do końca procesu w sali posiedzeń. Z polecenia przewodniczącego komisarz sądowy przed każdym posiedzeniem informował oskarżonych, że nogą powrócić do sali posiedzeń.

Po przesłuchaniu świadków, w ciągu trzech i pół dni odczytano znaczną liczbę dokumentów, znalezionych przy rewizjach. Odczytanie dokumentów tych stwierdziło, co następuje:

Odbyty w kwietniu 1906 r. w Sztokholmie zjazd rosyjskiej partji socjal-demokratycznej, oceniając Dumę jako nowe przedstawicielstwo ustawodawcze w państwie, doszedł do wniosku, że rewolucyjna działalność tajnych organizacji skierowana być winna ku temu, ażeby Dumę

jako narzędzie kontrrewolucyi, zamienić w narzędzie rewolucyi.

Równocześnie zjazd sztokholmski zdecydował, że walka, wyteżą się w tym kierunku, ażeby wyrwać władzę państwową z rąk rządu i zastąpić istniejącą w Rosyi, w myśl ustaw zasadniczych, formę rządu przez republikę demokratyczną, wysunęła już na porządek dzienny sprawę powstania zbrojnego, którego powodzenie możliwe jest tylko w razie dezorganizacji wojsk i przejścia choćby części ich na stronę zrewolucjonizowanego ludu.

Wobec tego zjazd, dając kierunek rewolucyjnej działalności organizacji partyjnych, polecił im, jako dyrektywę, zwiększyć propagatorską i organizacyjną działalność w armii i w wojskowych zakładach naukowych, zaostrzać frakcji socjal-demokratycznej wszystkie rewolucyjne żywioły państwa, wszelkimi siłami jednocześnie ekonomiczne żądania włościan z zadaniami politycznymi i równocześnie uświadamiać masy w tym kierunku, że porozumienie z Cesarzem i rządem jego jest niemożliwe i że powstanie zbrojne jest nieuniknione.

Określona przez zjazd należność frakcji Dumy od komitetu centralnego nie tylko działalności jej po za Dumą, ale i w urzędowym udziale jej w pracach nowej instytucji ustawodawczej w państwie była tak wielka, że nawet deklaracje frakcji, odczytane przez podsądnego Ceretellego na posiedzeniu Dumy d. 19 marca 1907 r., ułożone były, jak się okazały, nie przez jednego z członków tajnego komitetu centralnego.

Równocześnie śledztwo sądowe stwierdziło, że socjal-demokratyczna frakcja w Dumie układała i rozpowszechniała w drodze potajemnej odezwy drukowane zarówno do tajnych organizacji partyjnych, jak i do całej ludności w państwie.

Rezultatem tych odezw były owe liczne (przeszło 200) „nakazy“ rozmaitych grup ludności i niektórych oddziałów wojskowych, które znalezione zostały z frakcji i w lokalu poszczególnionych jej członków. „Nakazy“ zawierały żądania utworzenia w Rosyi republiki demokratycznej, oraz przyrzeczenia poparcia na wezwanie Dumy, siłą, z orężem w rękę, jej żądań rewolucyjnych.

Po dokładnem, wszechstronnem rozpatrzeniu wszystkich okoliczności sprawy, po wysłuchaniu mów stron, sąd ogłosił przy drzwiach otwartych wyrok następujący: z 49 oskarżonych 11 niewinniono.

Skazano na 5 lat ciężkich robót b. posłów do Dumy drugiego powołania: Anisimowa, Dżaparidzego, Anikina, Łomtaszidzego, Pietrowa, Jegora Sierowa, Ceretellego, Czaszczyna, studenta Sopotnickiego, Morezena i Subotnia.

Na 4 lata ciężkich robót skazano b. posłów do Dumy: Bataszewa, Bielousowa, Bogdanowa, Winogradowa, Gołowanowa, Derewiankę, Macharadzego i Spozostałych oskarżonych.

Wreszcie 12 innych podsądnych skazano na osiedlenie.

Sąd postanowił wyrok co do 4 skazanych: Białanowskiego, Dżaparidzego, Kirjenki i Ceretellego przedstawić przez ministra sprawiedliwości do uznania Najwyższego, (Białanowski skazany został na zesłanie, trzej pozostali — na ciężkie roboty- Przep. Red.).

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

- Nalkowski Wacław Z powodu politycznych wystąpień p. Sienkiewicza Warszawa 1907 r.
 Kulikowska Marcelina W promieniach powieść Lwów Polskie Towarz. Nakładowe.
 Aanrud Haus Historia o Cesi sierotce tłum. R. Bornsteinowa. Warszawa 1907 r. Nakład Księg. Powszechniej.

TREŚĆ NUMERU.

- A. Andrejew: Judasz Iskarjota i inni. Dokończenie.
 Zagadnienie narodowości p. Otto Bauera.
 St. Wyspiański. p. M. Mutermilcha.
 »Aejdes« Współczesności rosyjskiej.
 Nowy list Sienkiewicza.
 Echa: w Towarz. Lekarskiem.
 Kronika.

R E K L A M Y.

OD KASZLU I CHRYPKI
 zalecają lekarze
Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.
 Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. **Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.**

Nie ma lepszego napoju na pierwsze śniadanie, jak
 CZYSTE HOLENDERSKIE
KAKAO BENSNDORP'a
 NAPÓJ NAJZDROWSZY I NAJPOŻYWNIEJSZY.
 Zwracać uwagę na żółte opakowanie.
 C. K. DOSTAW. NADWORN.
 CZYSTE HOLENDERSKIE KAKAO BENSNDORP'a
 AMSTERDAM HOLLANDJA

PUDER IRIS
 NO 337
 PERFUMERY
 H. LACHS & S-ka
 WYSTRZEGAĆ SIĘ PODRABIAN

L. Rewieńska PRACOWNIA WYROBOW DZIANYCH
 Chmielna 33, m. 19 I piętro lewa oficyna
 Pończochy, skarpetki dzieciinne
Nowość! z potrójnymi kolanami,
 Skarpetki damskie, skarpetki męzkie angielskie.
 Wysyłki za zaliczeniem.
 Ceny niskie, bo w prywatnym mieszkaniu.

Reprezentanci na Warszawę:
A. Budny i J. Grabowski.

O g ł o s z e n i a.

„KULTURA“ miesięcznik naukowy, społeczny i literacki, zupełnie niezależny, postępowy w najszerszym znaczeniu, filozoficznie wolnomyślny, t. j. otwarty dla wszelkich niedogmatycznych, głęboko umotywowanych poglądów.

„KULTURA“ Daje obraz ruchu naukowego i społecznego u nas i zagranicą.

„KULTURA“ dotąd zamieściła lub wkrótce zamieści prace następujących autorów:

Bełcikowskiego, Jana Dmochowskiego, Antoniego Gawińskiego, Kazimierza Kasperskiego, Jerzego Kurnatowskiego, Ludwika Krzywickiego, Jana Lorentowicza, Wacława Makowskiego, J. B. Marchlewskiego, d-ra W. Miklaszewskiego, A. Millera, Zenona Pietkiewicza, E. S. Rapaperta, Nichała Römera, Wojciecha Szukiewicza, Władysława Umińskiego, i innych.

Prenumerata »KULTURY«: w Warszawie: Rocz. 6. r. półroc. 3 r. kwart. 1 r. 50 kop. Na prowincji: rocz. 8 rb. półroc. 4 rb. kwart. 2 rb. Zeszyt pojedynczy w prenumeracie 50 kop., w handlu księgarskim 70 kop.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Wspólna 49.
 Redaktor i Wydawca: Zenon Pietkiewicz.

Le Courrier Europeen

Dit tout ce qu'il sait. Hebdomadaire International. Sait tout ce qu'il dit.
 ABSOLUMENT INDEPENDANT
 280, Boulevard Raspail
 PARIS PARIS

COMITE DE DIRECTION:
 Bjoernstjerne BJOERNSON
 J. NOVICOW
 Nicolas SALMERON
 Ancien Président de la République Espagnole
 Prof. à l'Université de Madrid
 Gabriel SÉAILLES
 Professeur à la Sorbonne
 Ch. SEIGNOBOS
 Professeur à la Sorbonne
 G. SERGI
 Prof. à l'Université de Rome

Collaborateurs de premier rang de tous les pays *
 Articles sensationnels * Informations originales *
 Actualités Echos * Caricatures * Indispensable à toute personne désirant suivre le mouvement politique international.

FRANCE		ABONNEMENTS.		UNION	
Un an	Fr. 12	Un an	Fr. 15		
Six mois	7	Six mois	8		
Trois mois	3.50	Trois mois	4		
Un numéro	25	Un numéro	30		

Le «Courrier Européen» rembourse INTEGRALEMENT le montant de son abonnement d'un an par des Primes ENTIEREMENT GRATUITES. Demandez un numero Specimen gratuit.

Wydawnictwa rok VIII.

„PRZEGLĄD FELCZERSKI”

Dwutygodnik dla felczerów i akuszerok

poświęcony medycynie, higienie i sprawom bytu felczerskiego, mający na celu: uzupełnić braki, wskazać rzeczy pożyteczne, mniej przystępne uświadomić w popularnych wykładach, oraz dać możliwość felczerom i akuszerkom wypowiedzieć się w swych słusznych potrzebach.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50 wraz z przesyłką pocztową i odnośnikiem.

CENA OGŁOSZEŃ: cała strona rb. 15, za pół strony rb. 8, za ćwierć strony rb. 5 i t. d. — do rb. 1. Przy ogłoszeniach powtarzających się znaczne ustępstwo.

KALENDARZ FELCZERSKI

kieszonkowy na 1908 r.

Obfity w szeroki dział leczniczy, niezbędny jako podręcznik dla każdego felczera.

Znacznie ulepszony: obok wielu wskazówek praktycznych zawiera alfabetycznie ułożony i powiększony dział terapeutyczny na wszystkie choroby.

Cena egzemplarza w oprawie z ołówkiem i gumą 1 rb. 25 kop., z przesyłką pocztową 1 rb. 40 kop., za zaliczeniem 1 rb. 50 kop.

Prenumeratory którzy nadesłali całoroczną prenumeratę na 1908 r. (rb. 5) wprost do administracji *Przeglądu Felczerskiego* Bielańska 16, dopłacają na kalendarz wraz z przesyłką kop. 60.

„Nowa Gazeta”

Organ postępowy i demokratyczny.

poświęcony polityce, sprawom społecznym, ekonomicznym i literaturze i sztuce.

Wychodzi 2 razy dziennie.

Doborem artykułów, wszechstronnością informacji, całym zgoła gąnką treści „Nowa Gazeta” stanęła na poziomie najwybredniejszych wymagań nowoczesnych.

„Nowa Gazeta” ma objętość numerów tak obszerną, iż obfitością treści przewyższa wszystkie pisma, dotychczas wychodzące w Warszawie.

„Nowa Gazeta” zawiera codziennie samodzielny dodatek p. n. „Gazeta Handlowa”, zastępujący dawną „Gazetę Handlową”. Jest to wyczerpująca kronika wszystkich informacji ekonomicznych oraz zbiorów ostatnich ceduł giełdowych i targowych.

Do numerów niedzielnych „Nowej Gazety” dołączane są dodatki: literacko-artystyczny p. n.

„Literatura i Sztuka”

drugiej niedzieli popularno-naukowy p. n.

Nauka i Życie.

Odcinek „Nowej Gazety” zawiera powieść **STEFANA ŻEROMSKIEGO** p. n. **„DZIEJE GRZECHU”**.

Prenumerata wynosi:

miejskowa: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4.50, kwartalnie rb. 2.25, miesięcznie kop. 75, a nadto 10 kop. miesięcznie za odnośnienie; na prowincji: rocznie rb. 11, półrocznie rb. 5.50, kwartalnie rb. 2.75, miesięcznie rb. 1; za granicą: rocznie rb. 16, półrocznie rb. 8, kwartalnie rb. 4, miesięcznie rb. 1.45.

Główna Administracja i Kantor
Warszawa — ul. Szpitalna 10.
Telefonu Nr. 82 76.—Nadto filie.

Wyszła świeżo

znakomita powieść tłumaczona na wszystkie języki

Uptoną Sinclaira

Trzęsawisko

wydanie zupełne w 2 tomach z portretem autora.

Cena rb. 1 kop. 50, z przesyłką rb. 1 kop. 70.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

„Grzechy księdza Prefekta”.

Szkice psychologiczne

Antoniego Millera.

Do nabycia we wszystkich księgarniach kraju.

Cena kop. 60.

L. Kulczycki

Narodowa Demokracja

CENA 20 KOP.

Wydawnictwo „Społeczeństwa”.

„ŚWIT” Tygodnik polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

„ŚWIT” jest jedynym pismem polskim, postępowym na Ukrainie i głosząc ideje demokratyczne, stawia sobie za cel dążenie do podniesienia dobrobytu najszerzych mas ludności pracującej na Ukrainie.

„ŚWIT” oświeśla z punktu widzenia szczerego demokracji wszelkie wypadki z życia politycznego i społecznego w państwie, specjalnie uwzględniając stosunki polskie, zarówno w Królestwie i Galicji, jak też na Ukrainie i Litwie.

„ŚWIT” posiada następujące działy: Artykuł wstępny, Życia społecznego, Feljton, Literatura i sztuka, Krytyka, Życia polskiego i ukraińskiego, Z prasy polskiej i rosyjskiej, Tydzień polityczny, Korespondencje, Kronika i bibliografia.

Oprócz sił miejscowych „ŚWIT” zasilają swymi pracami, St. Brzozowski, A. Brzozowska, F. Brodowski, A. Drogoszewski, B. Górczyński, Janusz Korczak, P. Pułowski i inni.

Adres: **Kijów, Funduklejowska 26** (w dziedzińcu).

prenumerata miejscowa: rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1, miesięcznie kop. 35. Prenumerata z przesyłką na prowincję: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25, miesięcznie kop. 45. Prenumerata zagranicą: rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 75, miesięcznie rb. 1.

ZAKŁAD

Stolarsko-Tapicerski

firmy

„STANISŁAW”

Erywańska 14

Trzeci dom od Marszałk. (wprost skweru).

Posiada na składzie różne meble i przyjmuje zamówienia na urządzenia apartamentów po cenach niskich.

Wykonanie sumienne.

Sully Jakób.

DUSZA DZIECKA

tłomaczyła

Izabella Moszczeńska.

Cena 2 rb. 50 kop.

30-letnie doświadczenie

dostatecznie dowiodło, że drzewo, nasyczone, za pomocą smarowania prawdziwym

Carbolineum

zagranicznej marki **AVENARIUS** nie podlega gniciu i grzybowi. Wielka oszczędność przy wszelkiego rodzaju budownictwie, stawianiu słupów, parkanów i t. d. Odkładanie stajen, chlewów i kurników.

Znakomity środek leczniczy dla drzew owocowych we wszystkich chorobach pnia, a szczególnie przeciwko robactwu. Szczegółowe wiadomości wysyłane są bezpłatnie.

Fabryka chemiczna W. Szumachera, St. Petersburg, Roździeńskaja 10. — W Warszawie: Firma Hermann Meyer.